

ROLIA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

IX.

Z Warszawy. Szanowny Redaktorze. W pożytecznej rubryce Waszego pisma: „Chleb dla swoich“, raczcie pomieścić następujących słów kilka. Handel drobny, czyli t. z. detaliczny, przechodzi wprawdzie dość szybko w ręce chrześcian, ale zato handel hurtowy tkwi ciągle jeszcze — wyłącznie w ręku żydów, bogacąc ich i prowadząc do milionów. Największe wszakże, stosunkowo, i najpewniejsze zyski daje im handel żelazem, którego też monopol, przy braku wszelkiej ze strony chrześcian konkurencji, mają dotychczas zapewniony. W Warszawie jest dwóch takich hurtowników-monopolistów, i ci zrobiwszy olbrzymie już fortuny, trzymają w zależności nie tylko wszystkie mniejsze składy żelaza w Warszawie i na prowincyi, ale nadto w Warszawie wszystkie niemal fabryki i zakłady ślusarskie, warsztaty kowalskie i t. d. Otóż dziwnem to jest, że dotychczas nie znaleźli się wśród chrześcian kapitaliści którzyby, założywszy w Warszawie hurtowy skład żelaza, częścią przynajmniej tych zysków jakie idą wyłącznie na korzyść spekulantów starozakonnnych, uszczknęli dla siebie. Odgrązali się wprawdzie ślusarze warszawscy że skład taki założą, ale jak dotychczas, projekt ten nie wyszedł po za granicę — idealnych marzeń. Tymczasem, jest to „interes“ tak pewny i tak niezawodne obiecujący korzyści, że kapitaliści nasi, to jest chrześciancy, ani chwili wahać się nie powinni. Dziś zwłaszcza, gdy na prowincyi przybywa coraz więcej chrześciańskich „sklepów żelaznych“ i gdy ich, o czem wątpić nie można, coraz więcej mnożyć się będzie, hurtowy skład chrześciański staje się potrzebą, na którą chciałbym właśnie, za pośrednictwem „Roli“, zwrócić uwagę ludzi, którzy, posiadając odpowiednie ku temu kapitały, chcieliby mieć od nich większy procent, aniżeli przyniesie mogą... listy zastawne.

Prenumeratorki Z. Z.

Z Nowo-Mińska. W szczęśliwą widocznie chwilę wspomnieliście w „Roli“ o potrzebie w Nowo-Mińsku felczerskiego zakładu chrześciańskiego. Oto bowiem, od kilku tygodni, zakład taki już mamy, a otworzył go przybyły z Warszawy felczer wykwalifikowany, człowiek młody i zdolny, który też odrazu, mimo różnych sztuczek konkurencji żydowskiej, zjednał sobie sympatyę publiczności chrześciańskiej — i wiedzie mu się wcale dobrze, nawet bardzo dobrze. Dobrze również wiedzie się dwom tutejszym sklepom chrześciańskim, spożywczo-kolonialnym — i brak nam jeszcze tylko sklepu chrześciańskiego *blawatnego* oraz sklepu z żelazem. Gdybyśmy pozyskali jeszcze dwa te przedsięwzięcia, dla egzystencji i rozwoju których grunt jest tu już należycie przygotowany — moglibyśmy wówczas, w znacznym stopniu, obywać się bez żydów, zaspokajając wszystkie prawie swoje potrzeby w sklepach polskich.

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma (Przypisek Red.)

Ach! nie wszystkie jeszcze. Bo oto co jest tu dla nas kwestyą najbardziej pilną, palącą i najbardziej żywotną i co mnie głównie zniewala do przesłania Wam kilku słów niniejszych — z prośbą o pomieszczenie ich w rubryce: „Chleb dla swoich“ — to brak zupełny w Nowo-Mińsku jatek, a nawet jednej chociażby *jatki* chrześciańskiej. Dotychczas, najważniejszy artykuł spożywczy, jakim jest mięso, mamy wyłącznie z Łaski (tak! literalnie tak!) żydów; ale ta łaska tak nam się tu wszystkim dała już dotkliwie we znaki, bo owe mięso (!) dostarczane wyłącznie i jedynie przez żydów jest czemś tak obrzydliwym, że nawet ludzie najbardziej przywykli do popierania... żydów, zamiast swoich — wołają jednym głosem: gdybyż się zjawił u nas nareszcie *rzeźnik-chrześcianin* i otworzył bodaj jedną *jatkę* z lepszym jakimś towarem! To też upoważniony jestem do oświadczenia w imieniu ogółu chrześciańskiej ludności tutejszej, iż zaraz na początek znalazłoby się, co najmniej, trzydzieści domów chrześciańskich, które byłyby gotowe złożyć piśmienną nawet deklarację iż mięso brać będą tylko z *jatki* rzeźnika-chrześcianina. Również zobowiązanie takie dałby tutejszy restaurator, a wątpić nie można że i wszyscy „letnicy“, których przebywa tutaj corocznie do 200 z górą rodzin, woleliby brać mięso z tejże *jatki*, niż żywić się niedzmemi, z jatek żydowskich, ochłapami, których, w dodatku, w Sobotę wcale dostać nie można. Wreszcie, rzeźnik-chrześcianin mógłby liczyć napewno na poparcie go przez tutejszą władzę weterynaryjną — i w ogóle na poparcie władzy miejscowej — boć, powtarzam, ów monopol żydowski na mięso obrzydł już wszystkim i dla wszystkich stał się plagą najformalniej zatruwającą życie.

Raczej tedy, Szanowny Panie Redaktorze, nie tylko ogłosić, ale i poręczyć w swej „Roli“, że gdyby przybył tu *rzeźnik-chrześcianin*, z kapitałem jakiegoś 1.000 lub 1,500 rubli, mógłby znaleźć nie tylko chleb godziwie zapracowany, ale mógłby nawet dorobić się fortunki, a nas, nieszczęśliwych mieszkańców, wydobyć z niewoli trucia się i rujnowania własnego zdrowia, za własny grosz, składany Izraelowi!

B...

Z Nowego-Dworu. Miasto Nowy-Dwór — w powiecie warszawskim — leży w dobrym punkcie i znajduje się w dobrych warunkach handlowych. W pobliżu bowiem jest forteca (Nowo-Georgiewsk), stacya kolei Nadwiślańskiej: „Nowy-Dwór“ — a wreszcie, prowadzona na większą skalę, fabryka krochmalu. Tutaj też, bo przy samej prawie fortecy, wpada Narew do Wisły. Ruch tedy handlowy w Nowym-Dworze jest znaczny, a zwłaszcza też podczas odbywających się tutaj jarmarków i targów, na które zjeżdżają się w znacznej nader liczbie okoliczni włościanie.

Jak to jest powszechnie wiadomem, włościanin nasz nie zna się ani na towarze, ani na wadze lub miarze i nieświadomość tę swoją musi drogo opłacać. Wyzyskują go bowiem niemiłosiernie i na każdym kroku sklepy żydowskie! Proszę tedy Sz. Redakcyę „Roli“ o podanie do wiadomości publicznej, w rubryce: „Chleb dla swoich“, iż w Nowym-Dworze mogłyby egzystować, a nawet cieszyć się powodzeniem, następujące, sumiennie prowadzone, sklepy chrześciańskie:

1) Sklep z towarami kolonialnymi i po części galanteryjnymi.

- 2) Sklep z towarami łokciowemi — i
3) Sklep z żelazem.

Kandydaci, którzyby mieli intencję założenia którego z tych potrzebnych nam tutaj i pożądaných prawdziwie przedsięwzięć, zrobią najlepiej gdy, korzystając z łatwej i szybkiej komunikacji, warunki miejscowe zbadają osobiście i w stosunkach tutejszych rozważą się bliżej. A. K.

Z Włocławka. Wątpliwości ulegać nie może, że w mieście takim jak Włocławek, to jest w mieście liczącem do 20,000 ludności i pod względem handlowym rozwiniętem już dobrze, dalej w mieście, w którym jest rezydencya Biskupa, Seminaryum duchowne, progimnazjum, kilka biur władz rządowych, wreszcie biuro kolei i t. p., że w mieście takim, mówię, wielu spośród *swoich* mogłoby znaleźć *chleb*, a jednak chleb ten jedzą tu głównie i tuczą się nim żydzi. Dość powiedzieć, że we Włocławku istnieje wszystkiego jeden większy sklep *blawatny* żydowski i kilka sklepików tego rodzaju, drobniejszych, ale także żydowskich. Natomiast, sklepu *blawatnego chrześcijańskiego* nie mamy dotąd wcale, pomimo że sklep taki znalazłby tu odrazu i najniezawodniej wszelkie warunki powodzenia. Bo jeżeli w miastach prowincjonalnych o wiele mniejszych, a nawet i w osadach, sklepy chrześcijańskie z towarami łokciowemi coraz liczniej są zakładane i dobrze im się wiedzie, to czyż można wątpić o egzystencji sklepu podobnego w mieście tak ludnem i ruchliwym, jakim jest, powtarzam, Włocławek? I nie na samo tylko miasto sklep o jakim mówię mógłby liczyć. Wszak okolica tutejsza należy do zamożniejszych w kraju, i twierdzić też można z wszelką stanowczością, że zarówno obywatele wiejscy jak i ludność włościańska powitałaby sklep polski z życzliwością, nie szczędząc mu, we własnym interesie, poparcia. Monopol żydowski, lichy zwykle towar żydowski, no... i... łokieć żydowski, sprzykrzył się już wszystkim, i dla wszystkich też otwarcie we Włocławku sklepu chrześcijańskiego *blawatnego* byłoby rzeczą arcy pożądaną.

Niemniej byłoby pożądanem, gdyby we Włocławku otworzył ktoś z chrześcian „*Dom zbożowo-ekspedycyjny*” na wzór tych, jakie już istnieją w niektórych miastach prowincjonalnych. Dzisiaj kupcami zbożowymi są tylko żydzi — żydzi i nikt inny! A jak na tem wychodzą właściciele ziemscy, czyli jak nielitościwie są wyzyskiwani, objaśnić nie potrzebuję, gdyż są to rzeczy aż nadto dobrze znane. Nadmienię więc tylko, iż okolica tutejsza produkuje ilości zboża większe może niż każda inna, że dalej Włocławek położonym jest nietylko przy kolei ale i nadrzeką spławną (Wisłą), że więc są tu wszelkie warunki sprzyjające handlowi zbożowemu. Ktokolwiek tedy z kupców chrześcijańskich otworzyłby tu przedsiębiorstwo, do którego rolnicy mogliby się uciekać przed wyzyskiem i monopolem żydowskim, wyszedłby na tem bardzo dobrze. S. P.

Z Sieradza. Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o pomieszczenie w „*Roli*” — w rubryce „*Chleb dla swoich*” — wiadomości, iż w Sieradzu miałby pewne powodzenie zdolny

i sumienny *litograf*-chrześcianin. Jest tu żyd, fuszer jak zwykle, i bajeczne ceny nakładający na swoje roboty, gdy tymczasem warunki dla litografii, prowadzonej porządnie, są nader przyjazne. Biuro powiatu płaci, za kontraktem rocznym, rs. 200, dalej dużą bardzo ilość rozmaitych druków, blankietów, etc. potrzebują różne władze, tak w samem mieście jak i w całym powiecie; a wreszcie wielka niemniej ilość ogłoszeń, afiszów, blankietów na rachunki, klepsydr, biletów wizytowych i t. p. żadaną i spotrzebowywaną jest przez osoby prywatne.

Owóż, wydaje mi się niewątpliwem, iż litograf-polak, odpowiednio uzdolniony, mógłby być pewnym poparciem, tem więcej, że obecnie żyd ma zawarty kontrakt z biurem powiatu tylko na rok jeden. A. W.

Ze Smorgoń (gub. Wileńska). Szanowny Redaktorze! Niniejszym listem, proszę uprzejmie o łaskawe pośrednictwo w następującej, nader żywotnej dla ludności tutejszej, sprawie.

Miasto Smorgonia, położone w obrębie mojej parafii, a liczące około 10,000 mieszkańców, od lat już wielu jest pozbawione *lekarza*. Jest tutaj wprawdzie jeden młody żydek, lecz ten, jako nie posiadający żadnej prawie praktyki, nie ma też wziętości nawet wśród swoich współwyznawców. Wobec tego, mieszkańcy zamożniejsi zmuszeni są udawać się po lekarza do Wilna, odległego od Smorgoń o piętnaście mil i płacić za każdorazową wizytę po 30 rubli; biedniejsi zaś pozbawieni są zawsze pomocy lekarskiej i zadowalać się muszą poradą żydowskich fclcerów i znachorów, którzy naturalnie o wiele doskonałej umięją wyzyskiwać nasz lud, aniżeli go leczyć. To też aż strach pomyśleć, ile to u nas w tych czasach, osób padło ofiarą śmierci z przyczyny jedynie nieumiejętne go ratunku i leczenia!

Czy tedy który z p. p. lekarzy warszawskich nie zechciałby zwrócić uwagi na naszą opuszczoną, pod tym względem, okolicę i przyjść jej z pomocą, przyczem i sam nie wyszedłby źle na tem? Nadmieniam przytem, iż pożądanym byłby lekarz, naturalnie chrześcianin, w wieku poważniejszym, a głównie akuszer; — bliższych zaś informacyj udzieli najchętniej, osobiście czy też listownie, miejscowy aptekarz, p. Borkowski. Ks. G.

Z Iłkuszty (gub. Kurlandzka). I my tutaj, w Iłkuszcie, nie mamy dotychczas sklepu chrześcijańskiego z *towarami łokciowemi*, a cały natomiast handel ten pozostaje wyłącznie w ręku żydów.

Miasteczko Iłkuszta nie należy bynajmniej do miasteczek małych; owszem, przeciwnie; są tutaj sądy — ziemski i powiatowy, jest apteka, poczta, telegraf i t. d. Odbywają się tu nadto co tydzień targi, a że najbliższe miasto Dynaburg odległem jest o 20 wiorst, przeto każdy targ w Iłkuszcie zgromadza ogromną liczbę kupujących. Przytem, w okolicy tutejszej jest bardzo wielu obywateli ziemskich, a wobec wszystkich tych warunków sprzyjających, wątpić nie można,

tych wydziedziczonych, którzy nie mają rodziny... Brak ci energii, panno Ireno? zdawało mi się jednak, że pani posiadasz w wysokim stopniu i samodzielność i energię...

— Z czegoż pan wnosisz, że jestem samodzielną i energiczną?

— Zeszłego roku przyjąłem do służby stajennego chłopca, któregoś pani odprawiła, za to, iż raz zaniebdał oczyszczenia kopyt jej wierzchowca.

Irena zaczerwieniła się. Ten szlachcic polski chciałby wziąć wszystko od niej dla ludzi!... — od niej, pięknej, bogatej nie żądał nic dla siebie. Początkowa jej salonowa kokieterya względem niego, nie zbliżyła go do niej, zdawało się nawet, jakby się stała zawadą w zbliżeniu. Irena zmieniła taktykę zaczepną: jest poważną, lekkość rozmowy, którą się zachwycano w Paryżu, uchyliła na bok; wobec tego oryginalna hreczkosiejka, podnosi kwestye społeczne, jakby je odczuwała; oryginał zbliżył się do niej, ale po to tylko, żeby ją skarcić za przeszloroczne wypędzenie jakiegoś Bartka ze stajni. Bankierówna czuje, że w niej coś się burzy. *Il est plus franc, que poli*, ten jegomość. Nie wierzy ona w prostoduszną szczerłość młodzieńca, bo znała dotąd życie blichtru, dla jakiegoś celu. — Jaki on cel ma w tem surowem postępowaniu z nią? — zapytuje siebie.

— A! ten kaprys rozpieszczonej istoty zowiesz pan energią, samodzielnością? — odpowiadała już z pewnością

VON KRAMST

przez
Autorkę „*Opowiadań*”.

(Dalszy ciąg.)

Zdziwił się trochę Goldwein, usłyszawszy, co mówiła córka. Kiedyż bo Róża śpiewając, kołysała Irenkę? — Róża w salonie wykonywała kiedyś na popis przesliczne i najtrudniejsze arye włoskie, ale u kołyski dziecka nie mogła przecie marnować wybornej swej metody śpiewu; przy tej kołysce Irenki, zasiadały zwykle bony cudzoziemki. I on sam nic nie wie, o tych pieszczotach swoich, któremi zasłaniał nędze ludzkie przed Irenką; na pieszczonienie dzieci brakło mu zawsze czasu; zresztą był bogaty, miał różnych zastępujących go w czynnościach, chyba ktoś pieścił Irenkę za niego. Z tem wszystkiem, jak było, tak było! Irena ma rozum.

— Jak ona umie przemawiać językiem każdej osoby, do której mówi! — pomyślał — Z artystmem sielankuje przed hreczkosiejem.

— Ten, kogo pieśnią kołysała matka — odrzekł Kruzewski — kogo ojciec darzył pieszczotą w dzieciństwie, ten zna wartość pieśni i pieszczoty. Oddaj pani to ludziom czem cię wyposażyli rodzice! — pieśnią i pieszczotą obdziel

iz sklep chrześcijański o jakim mówię mógłby z wszelką pewnością liczyć na poparcie i trwałą egzystencję. Nietylko bowiem inteligencja, ale i cała ludność włościańska wyzyskiwana w kramach żydowskich—zwróciłyby się skwapliwie do sklepu bławatnego chrześcijańskiego, gdyby go tylko jak najrychlej mieć mogła.

A. S.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej od powiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgola o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez

Edwarda Drumont.

KSIĘGA CZWARTA.

Idea socjalistyczna w XIX wieku.

(Dalszy ciąg.)

We wszystkim co wyszło wprost z tłumu plebejuszowskiego, jest siła i poświęcenie, jakich nie napotkać już w klasach wyższych. Jakiejże to energii moralnej trzeba było takiemu samoukowi jak Malon, który poczyna jako robotnik w farbiarni, żeby potem stać się jednym z pierwszych naszych pisarzy! Jakiej trzeba było pracy, żeby pisać książki, bezwzględnie pełne błędów, skażone duchem stronniczym, ale ożywione szlachetnym technieniem.

Brakuje temu pisarzowi, przyznaję to, nietylko może bezstronności, jak dokładnego pojęcia roli Kościoła w świecie; dzieła jego jednak mają, mimo tego, charakter nieco wznioślejszy, od operetek literatury żydowskiej, które autora swego wprowadzają do Akademii...

Jest to człowiek prawy i dobry, ten sekciarz mniemany. Pełen głębokiej litości nad wszystkim co żyje w stworzeniu, nie ma on nic swojego; — ma natomiast przyjaciół we wszystkich domach w Paryżu, w których mieszkają rękodzielnicy inteligentni; po całym tygodniu pracy w Asnières, drapie się po piętach w Paryżu, odwiedza jednych i drugich, zbiera dokładne wiadomości o ruchu przemysłowym. Jak tylko się ukaże w swoim nieśmiertelnym fularze czerwonym, ojciec, żona, dzieci, terminator, pozdrawiają go radośnie: „Dzień dobry, obywatelu Malon!“ Oprowadzał mnie jakiś czas z sobą, aby mi pokazać warstwy robotnicze Paryża; wszędzie przyjmowano mnie jak najlepiej i prawiono mi komplementa z powodu „Francji zżydziałej“.

Przepowiedziano Malonowi, tak samo zresztą jak mnie, wszystko co go miało spotkać w życiu i objawiono mu jak

siebie — taki hart woli znajdziesz pan we mnie zawsze.

— A więc dobrze że pani boisz się podniesienia najlżejszego ciężarku.

— Dlaczego dobrze?

— Bo kaprys wytrąciłby go natychmiast z rąk pani.

— Jakto? nie wolno kobiecie mieć kaprysów?

— Wolno, lecz lepiej, gdy ich ona nie posiada, to jest, gdy się obronić potrafi przed ich panowaniem nad sobą.

— Chciałbyś pan, aby kobieta stała się mężem orężnym, pancernym i palestranckim może?

— Chciałbym, żeby wszystkie kobiety były chrześcijańskimi niewiastami. — O! tak, — dodał z zapalem — polki są więcej, niż mężowie i palestranci, są chrześciankami, są, niby trzy Marye: zaparł się Jezusa Piotr apostoł, rozbiegli się przestraszeni uczniowie, a Marye stanęły odważnie pod krzyżem.

— A pan mnie nie zaliczasz do polek?

Teraz zmieształ się Kruszewski, lecz wnet odzyskując swobodę szczerości dodał:

— Pani tak lubi Paryż i jego blask, że prędzej nazwałbym panią, paryżanką, niż polką.

— Pan nie znasz Ireny, — wtrąciła się do rozmowy panna Tapten — Irenka jest właśnie niewiastą chrześcijańską, w całym znaczeniu tego słowa, Irenka jest pobożną. Kaprysy jej dźwigają nieraz ludzką nędzę. Ona jest anio-

umrze. Jeżeli wtedy nie będę jeszcze zabity przez żydów, dam z pewnością na Mszę i odmówię niejedno *Zdrowaś* za Malona. Wszystkie dawne *Zdrowaśki*, które pastuszek niegdyś chrześcijański posiał na łąkach Forezu, o świecie lub o zmierzchu, pasąc swoje owieczki, odpowiedzą na moją modlitwę; dzwony kościołów wiejskich, dzwoniąc na *Anioł Pański*, zaniosą do Nieba suplikację, a Najświętsza Panienka da się ubłagać i wstawi się za tą duszą, w której nie było ani złości ani nienawiści...

Ci ludzie są podobni do nas, jak my urodzeni na ziemi francuskiej; bezwzględnie, zostali oni zepsuci atmosferą potwarz i kłamstw przeciw Kościołowi, stworzoną przez ateistyczną burżuazję, ale zachowali, bądź co bądź, grunt ludzki, uczciwy, religijny nawet bezwiednie, którym obdarzyły ich niezliczone pokolenia wieśniaków, żyjących w uczciwości i chrześcijaństwie, po wioskach spokojnych, zdala od warsztatów i fabryk dzisiejszych.

Komuna nie powstała z międzynarodówki; wprawdzie z natury rzeczy byli w niej proletaryusze, a nawet odgrywali w niej rolę ważną, ale żywił srogości rekrutował się głównie z burżuazji; żywił ludowy, wśród tego okropnego przesilenia, pozostał ludzkim, to jest francuskim; inspiratorami gwałtownych środków byli literaci, jak Pyat, Delescluze, pomocnicy adwokatów jak Ferré, studenci, ludzie zniechęceni, śledziennicy, jak Rigault, Dacota, Vesinier. Szkoła Braci, w której wychowała się większość robotników, wydała mniej podżegaczy mordów niż uniwersytet.

Miałem sposobność widzieć kilku ludzi z tej klasy na zgromadzeniach publicznych, i wyznaję, że nie znalazłem w ich rysach tego wyrazu nienawiści i zawiści, który niepowodzenie a zwłaszcza powodzenie drugich, żądza użycia, kładą zwykle na twarze ludzi upadłych.

Przy wysokim wzroście, oczach niezmiernie błyszczących, Varlin uderzał nie tyle mężką swoją pięknoscą, ile tem piętnem fatalności, tem czemś, co cechuje ludzi skazanych z góry przez przeznaczenie na jakąś katastrofę.

Theiz, z małymi niebieskimi oczkami, bardzo łagodnymi, i z bródką ryżą, nie miał miny bardzo przewrotnej. Avrial, wielkie chłopisko, mówiący dużo akcentem mocno tuluzzańskim, Langevin, silnie zbudowany i barczysty, byli typami owych robotników o dubeltowych mięśniach, którzy nie cofają się przed żadną robotą.

Wielu z pomiędzy tych ludzi miało bezwzględnie pewną wiarę, pewien mglisty ideał sprawiedliwości. Gdy się wszystko skończyło, gdy krzyk oburzenia wywołany mordami i pożogami ostatniej chwili rozległ się dokoła nich, doznali uczucia nie poniesionej klęski jedynie, ale zniszczonego marzenia, doznali niby wielkiego znuzenia, zapragnęli skończyć ze wszystkim, umrzeć... Niektórzy pozostali w dzielnicach, byli delegatami, i nie byli wcale niepokojeni, gdyż widziano ich w Paryżu, pełnym wyrzutków społeczeństwa europejskiego, przeszkadzających złemu o ile im sił starczyło.

łem w rodzinie, siostrą miłosierdzia w społeczeństwie, więc jest polką.

Ta dość płaska apologia cnót bankierówny, nie podobala się Irenie.

— O! panno Tapten — zawołała z pewną irytacją w głosie — pan prokurator Kruszewski gotów do akt zaciągnąć twoje zeznania i zrobić z nich wywód do sprawy stajennego chłopca, wypędzonego przezemnie; raczej pomóż mi, pani, do zawikłania samego pana prokuratora w tę lwią i orlą moc rodzinną, na której ja, paryżanka nie poznałam się... A panna Jadwiga, kuzynka pana, czy nie lubi Paryża, nie znosi blasku? — zapytała nagle rzucając młodzieńcowi wyzywające spojrzenie.

Teraz Kruszewski zacerwienił się, coś go dotknęło w tem spojrzeniu bankierówny; uczył przykrość, zdawało mu się że jakaś swawola zagląda do jego wnętrza.

— Kuzynka moja — odparł po chwili — lubi swe obowiązki, jest chrześcianką.

— Ta panna Tapten — myślał Goldwein, ukryty za portiera — to złota kobieta! Jak ona zawsze sprowadzi rozmowę na punkt, który uwidoczni wartość Irenki... Ale Róża nie życzy sobie Kruszewskiego... zapewne ma słusność, to nie partyal Irenka inteligentna i piękna... Tego barona znowu, Róża protegnje... zdaje mi się jednak, że obie te partye

Gdy opór stał się już niepodobieństwem, Malon poszedł z przyjaciółmi, dwoma utalentowanymi artystami, którzy go uprowadzili. Nazajutrz wrócił i błędził mimowiednie po placu Rochechouart, niedaleko od swego okręgu, pomiędzy obozującymi tam wejskami. Jeden z mieszkańców Batignolles spostrzegł go, poznał i skierował się ku dowodzącemu oficerowi. Malon nie miał na sobie sławnego fularu czerwonego, ale miał w kieszeni szarfę ze złotą frendzlą, oznakę członka Komuny, którą lubi pokazywać wieczorem, po obiedzie w Asnières, jako pamiątkę czasów tragicznych... Czekał, o dwa kroki od oficera. Człowiekowi który go poznał przeszła widać jakaś myśl przez głowę, zatrzymał się, spojrział jeszcze raz na Malona... i nie zaczął oficera. Na jakim-że to włosku wisi nieraz życie ludzkie!

Varlin, który o mało nie został rozstrzelany przez sferderowanych na ulicy Haxo, gdy chciał ocalić zakładników, muiej był szczęśliwy. Został schwytyany o kilka kroków od placu Rochechouart, za stołem w kawiarni. Maksym du Camp, który nie jest wcale czułym dla Komuny, nie mógł się obronić od słów pełnych wzruszenia, opisując to bolesne konanie, tę długą przechadzkę po przedmieściu Buttes i tę śmierć piękną, dumną bardzo...

Przy umarłym znaleziono 300 franków, do przyjęcia których z trudnością go zmuszono, kiedy ostatni raz wypłacano pensję członkom Komuny.

Jourde był także człowiekiem rzadkiej bezinteresowności. Podczas gdy był ministrem finansów i obracał milionami, żona jego chodziła po staremu prać bieliznę do pralni publicznej, dziecko chodziło do szkoły bezpłatnej, a on jadał obiady w małej garkuchni na ulicy Luksemburskiej.

Theiz tak samo uczciwie administrował pocztami. Camelinat sprawował urząd dyrektora mennicy ze znajomością rzeczy i uczciwością, której oddano hołd nawet zaraz po Komunie. Zaprowadził on w biciu monety ulepszenie, które zatrzymano i później.

Inny urzędnik Komuny, Treilhard, dyrektor Dobroczynności publicznej, w chwili pożaru opuścił gmach przylegający do Ratusza, zabrawszy z sobą fundusze zapasowe Dobroczynności, wynoszące 37,440 fr. i złożył je u siebie w domu, zalecając żonie, żeby, jeżeli on nie wróci, oddała je reprezentantowi rządu wersalskiego. Został schwytyany i rozstrzelany, a we dwa dni potem pani Treilhard, po raz pierwszy przywdzawszy suknię żalobną, odniosła pieniądze oficerowi, który kazał rozstrzelać jej męża.

Porównajcie to z oportunistami, z takimi Thompsonami, Etiennami, Rouvierami, Raynalami, którzy niegdys nie mieli butów, a dziś mają pałace, wille, pojazdy, z takimi Ferremi, którzy przed dwudziestoma laty sprzedawali książki na bulwarach, a dziś kupują nieruchomości po 450,000 fr., — a musicie przyznać, że moralność publiczna obniżyła się jeszcze o kilka stopni od czasów Komuny. Żeby kto miał nie wiedzieć jak potężną imaginację, trudno żeby sobie wyobraził Rouviera dającego się zabić za swoją sprawę, albo

są *au pisaller*... tamten, to co innego... tamten... to afera... *un grand coup d'etat*, co się zowie!

Po tym rozmówieniu się z sobą w myśli, wszedł na werendę.

— Przynoszę państwu smutną nowinę sąsiedzka — rozpoczął — wystawcie sobie państwo: na sąsiada naszego, pana von Kramst z Wilczanki, napadli chłopci zerdzińscy i poranili go.

— Ach! — krzyknęła bankierowa.

Irena zbladła.

Pannie Goldwein nie były obce wszelkie zamysły rodzicielskie, panowała bowiem zupełna szczerosc w rodzinie; każda sprawa roztrząsaną zostawała na szczególnem posiedzeniu w buduarze pani Róży, w obec wszystkich członków rodziny. Odkąd dorosły dzieci, Goldweinowie poczęli tych dorosłych wdrażać w mechanikę życia; był to rodzaj wypożyczania następującego po sobie pokolenia, zbroją różnych fortelów na przyszły bój kapitału z idealizmem ludzkim.

Von Kramst zajmował główkę pięknej bankierówny, raz, jako jedyny spadkobierca kolosalnej fortuny, powtóre, nasłuchiwała się o nim tyle z rozmowy rodziców, potrzebie, pragnęła, aby ten, którego rodzice zowią partya, przechodzącą wszelkie marzenia, był, że tak powiem, do jej dyspozycji, i stanął przy niej, jako pion, do zaszachowania ko-

Klaudyusza Vignon odnoszącego pieniądze należące do skarbu publicznego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

II. Signor Francesco Crispi.

Ah! je l'ai connu poirier! — pomyślałem, czytając niedawno w dziennikach, że prezydent gabinetu włoskiego, signor Francesco Crispi, głośny niegdys przewodca lewicy i namiętny obrońca wolności, u boku króla Humberta, przyjmuje w Berlinie hołdy cywilizatorów ustrojonych w pikielhauby, i sciska dłoń tego samego Bismarcka, któremu dawniej złorzeczył. A przekleństwa jego słyszałem na własne uszy, i choć od owej chwili upłynęło blisko ćwierć wieku, nie zapomniałem ani fizyognomii przewrotnego sycylianina, ani jego słów namiętnych.

Było to w Kwietniu r. 1866.

Chociaż w ogrodach florentyńskich kamelie już wtedy dawno kwitły, a na stropie nieba lazurowego pałace słońce świeciło, widnokrąg polityczny nad całym półwyspem Apenińskim coraz bardziej się zaciemniał, ludzie zaś rozważni, głowami potrząsając, w duchu się pytali: „Będzież to dobre“. W powietrzu czuć było wojnę z odwiecznym Włochów nieprzyjacielem, z Austryą. Młodzież politykowała po kawiarniach, wykrzykując: „*Meledetti Tedeschi!*“ (Przekleńci Niemcy!) generał Govone jeździł już kilkakrotnie do Berlina, w zamiarze zawarcia z Prusami sojuszu zaczepno-odpornego; hr. Usedom, pruski ambasador we Florencji, dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że Włosi muszą odzyskać Wencję; generał Lamarmora, głowa stronnictwa francuzkiego we Włoszech, miał lada dzień stanąć na czele rządu i u boku króla, jako szef jego sztabu, gdyż Napoleon III, nie przewidując, co jego samego czeka od Prusaków, nie miał nic przeciw temu, by Wiktor Emanuel, wspólny z Wilhelmem szedł rozbijać monarchię Habsburgów.

Pewnego dnia, „*La Nazione*“, najbardziej wówczas wpływowego dziennik włoski, umieścił gwałtowny artykuł, przeciw moim rodakom, w Galicyi zamieszkałym. Gniew pisma włoskiego został wywołany działalnością hr. Starzeńskiego z Ropczyc w Galicyi, który przyrzekł swemu cesarzowi dostarczyć kilka szwadronów ułanów przez siebie uformowanych i na to otrzymał monarsze zezwolenie. Zgniewało mnie to bardzo, siadłem tedy bezzwłocznie i skreśliłem odpowiedź, którą wraz ze mną podpisali wszyscy wybitniejsi Polacy, przebywający podówczas we Florencji.

Coś niewyraźnego roilo się w głowie bankierówny; zdawało się jej, że to coś, to gniew przeciw oryginałowi Kruszewskiemu, przeciw tej posągowej, mężkiej Galatei. Irena wiedziała, że jest piękną, znała też moc swej inteligencji; łatwe jej zdobycze światowe, wyrobiły w niej pewność siebie, lekceważenie drugich. — „*Veni, vidi, vici*“ — powtarzała sobie nieraz, z tą efronterya zwycięzcy. A mówiła prawdę, bo dotąd, kogo zamierzyła shodlować, ten składał broń u jej stóp.

Tu, na tej nudnej wsi, gdzie lada czem zadawalniać się trzeba, z nudów wyzwala Kruszewskiego na harc... i o dziwo! ten parafianin, nie dał się pokonać; dzikość jego posunęła się do tego stopnia, że w czasie karnawału, na bilet zapraszający go na świetny bal u Goldweinów, odpisał podziękowaniem za pamięć, a wymówił się niemożnością uczestniczenia i — nie przybył. Próżność Ireny podsunęła jej pragnienie przyswojenia tego dzikiego serca. Owóż, ten nagły powrót rodziny z zagranicy, nie zasmucił jej wielce, jak się tego spodziewała matka, przeciwnie, coś ją nawet ożywiło. Mądra Róża była pewną, że to wyjaśnienia z kalendarzyka wrocławskiego, były tem *grüet attraction* dla sprytnej Irenki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pobiegłem do redakcyi. Artykuł mój przyjęto. Jakże gwałtownie biło mi serce nazajutrz, gdy go znalazłem w „*La Nazione*“, na samym czole, z moim podpisem. Byłem pewny, że teraz świat cały zna mnie i słucha... Bo też dla męża stanu, niemającego jeszcze lat 20, był to tryumf, o jakim rzadko kto mógł marzyć na obcej ziemi.

Z artykułem w kieszeni pobiegłem do parlamentu.

Bibliotekarzem był w nim signor Scovvazzi, człowiek niemłody, zany, pełen chęci najlepszych dla moich rodaków, trochę mistyk, niezmierny wielbiciel Andrzeja Towiańskiego i zwolennik jego doktryny. Dzięki stosunkom, które go dawniej łączyły z prorokiem zurychskim, znał on naszą historję lepiej niż niejeden polak i był nam niezmiernie życzliwy. Czytałem gdzieś niedawno, że żyje on jeszcze i jest dotąd bibliotekarzem parlamentu. Jeżeli to prawda, to signor Scovvazzi, musi mieć dziś wżwyż ośmdziesiątki, bo już wtedy, gdy go znałem, robił wrażenie starca najmniej sześćdziesięcioletniego.

Ponieważ kochał mnie jak syna, więc biegłem pochwalić się przed nim moim artykułem.

W bibliotece zastałem jakiegoś jegomościa z czarną, gęstą brodą, o bystrym oku, czole szerokim i rysach wybitnych. Włosy przypruszyła mu już siwizna. Robił wrażenie męża bardzo rozumnego, przytem pełnego energii. Gdy p. Scovvazzi przedstawił mnie jemu, dowiedziałem się, że był to signor Francesco Crispi, wice-prezydent parlamentu, a głowa opozycyi. Ledwie usłyszał moje nazwisko, żywo zapytał:

— Czy to pański artykuł umieściła dzisiejsza „*Nazione*“?

— Mój.

— Dobrze napisany, chociaż po składni poznać odrazu, że jego autorem jest cudzoziemiec.

— Mnie nie szło o formę, lecz o treść — odrzekłem. — Nie mogłem przenieść na siebie by nie zaprotestować przeciw twierdzeniu, iż polacy austriaccy chcą się bić z Włochami. To, że hr. Starzeński formuje oddział ochotniczy, nie starczy jeszcze za dowód, że jego ludzie będą się bili z narodem, walczącym o swoją niepodległość. Wiem z dobrego źródła, że hr. Starzeńki zastrzegał sobie, by jego oddział był wysłany nie przeciw Włochom, lecz przeciw Niemcom.

— Doskonale! *Bravissimo!* — signor Crispi patetycznie zawołał. — Niemiec jest tak samo śmiertelnym wrogiem waszym jak i nasz. Kto jemu ufa i z nim się przyjaźni, ten sam sobie sznur dokoła szyi okręca. *Maledetti Tedeschi!* Z nimi walczyć, jest najświętszym naszym obowiązkiem. Dlatego ja i moi przyciele polityczni, jesteśmy dziś przeciwni rządowi, że lekkomyślnie ufa najprzewrotniejszemu człowiekowi pod słońcem, i stara się o przymierze z Prusami, które ze wszystkich państw Europejskich są najbardziej chytre. Ale to Napoleon temu winien. Gdyby on tego nie doradzał, król spuściłby się na własne siły, bo *Italia farà da se!* (Włochy same wszystko zdziałają).

W kilka dni po tem spotkaniu, signor Crispi miał w parlamencie gwałtowną mowę przeciw rządowi. Zarzucał mu najwyższą niemoralność, gdyż według niego zamierzony sojusz z Prusami, był rzeczą, przed którą wzdrygała się jego natura szlachetna. Jeżeli będziemy się trzymali z jednej strony Francyi, z drugiej Prus — wołał — będzie to bigamia, której ludzkość nie przebacza, dwom bowiem istotom nie można równocześnie wiary zaprzysięgać! Jak nieczemnym jest człowiek, dopuszczający się wielożeństwa, tak niegodziwym jest również naród starający się w tym samym czasie o względy dwóch państw wrogo przeciw sobie stojących. Zresztą jeżeli komu, to Bismarckowi włosi nie powinni ufać, gdyż on gotów ich każdej chwili zdradzić.

Opozycya, mowy tej słuchając, co chwila grzmiące biła oklaski, świat zaś, nie znający przewrotnego sycylianina, poczytywał go za cnotę wcieloną. Rósł on też w opinii coraz bardziej, a w dziesięć lat po wojnie z r. 1866 był już ministrem. Kiedy zaś przyjaciele unosili się najbardziej nad jego cnotami tak politycznymi jak i osobistymi, świat nagle się dowiedział, że signor Crispi jest prostym zbrodniarzem, gdyż dopuścił się bigamii. Porzucił on uczciwie poslubioną żonę w r. 1854 i ożenił się z drugą kobietą. I nie była to potwarz, lecz prawda najsmutniejsza. Gdy sprawa poszła do sądu, pan Crispi musiał ustąpić z fotelu ministra spraw wewnętrznych. Wprawdzie wykręcił się od kary po adwokacku, tem się tłumacząc, że ponieważ ślub z pierwszą żoną zawarł tylko kościelny, a opuścił cywilny, którego prawo włoskie wymaga, przeto nie poczytywał go za ważny; ale mimo to świat o nim powiedział, że jest on człowiekiem złym i niebezpiecznym, skoro popełnił zbrodnię, którą niegdyś sam, jako jedną z najgorszych, potępił.

Mniemano, że jako mąż stanu został on już na wieki

pogrzebany, tymczasem król powierzył mu w lat kilka utworzenie gabinetu. Na czele włoskiego rządu stanął tedy człowiek, mający na czole wyciśnięte piętno zbrodni! A jakim był w życiu prywatnym, takim pozostał na arenie politycznej. Ideały, które niegdyś głosił, podeptał, prawdę zrobił służebnicą kłamstwa, niewdzięczność wyniósł do godności rozumu stanu. Jak nisko musiał więc upaść ten naród, który na swoje czoło, mógł taką wielkość wysunąć!...

Bez najmniejszego powodu, a jedynie łakomstwem wiedzy, by Włochy dzisiejsze mogły bez pracy zdobyć przewagę na morzu Śródziemnym, na co sobie niczem nie zasłużyły, zdradził on Francję. tę szlachetną swoją opiekunkę, której synowie, w r. 1859 lali krew swoją na polach Magenty i Solferina; której politycy pomogli Cavourowi wypędzić Burbonów z królestwa obojga Sycylii, i której monarcha, darował im w r. 1866, mimo straszliwego pogromu pod Custozzą, królowę Adryatyku — Wenecję. Signor Francesco Crispi nie tylko o tem wszystkim zapomniał, ale jak istota prawdziwie małoduszna, którą otrzymana łaska dlatego trapi i gniewa, że się za nią ani śmie, ani chce wywdzięczyć, spieszy on do Berlina uściskać największego wroga Francyi, i z Prusami sojusz zawiera, w tej nadziei, że kiedyś podzieli się z niemi szatą, zdartą z martwych zwłok swojej dobrodziejki!

Lecz czy signor Crispi mniema, że już dlatego samego, iż sądy włoskie uwolniły go od zbrodni dwużeństwa, sąd historyi także pomyślnie dla niego wypadnie?

(Dokończenie nastąpi.)

SUCHOTNIK.

(NIBY-IMPROWIZACYA.)

Wiosna łśni na mem czole; jam jeszcze tak młody,
Świat się do mnie uśmiecha, i wabi, i ludzi,
Ale nie dla mnie blaski wspaniałej przyrody —
Nie dla mnie, bom ja upiór błędzący wśród ludzi.

Nie dla mnie stroi wiosna w pączki młode drzewa —
Ja ich może nie ujrzę w pełnej zieloności;
Nie dla mnie radość którą w inne serca wlewa,
I nie dla mnie uczucia nadziei, miłości...

Miłości!... a ja kocham — nawzajem kochany...
Tem okropniej!... O Boże! jak Twój wyrok erogil
Nie dość żem sam przeklęty, od losu ścigany,
Mamże wszystko dokoła niszczyć śród mej drogi?...

Ha, tak!... O moja luba, uciekaj zdaleka,
Uciekaj precz odemnie; — straszne przeznaczenie
Wisi nad moją głową. Nie kochaj człowieka,
Co jak zaraza wkóło roznosi zniszczenie!

Nad moją straszną dolą łzy tobie pocieką,
Szatą żalu myśl twoja oblecze się młoda —
Łzy w oczy pałą, lica błądząca powleką,
A szkoda jasnych liców i ócz twoich szkoda!

Przez miłość mnie i Boga, uciekaj o luba!
Niechaj cię Bóg od mojej miłości uchowa!
Czy widzisz?.. na mem czole stoi słowo: zguba,
Straszne, okropne, jako Baltazara słowa.

Czy widzisz, co tam w oczach moich napisano,
Co z mej twarzy, z każdego rysu jej wynika?...
Piekielnymi głoskami świejące się miano,
Straszne miano Suchotnika!...

Tak, jam suchotnik, i śmierci zarody
Wyssałem już w kolebce z własnej matki mlekiem,
I mojem przeznaczeniem umrzeć taki młody,
Umrzeć kiedyś zaledwie zaczął być człowiekiem!

A kto wie na co by się me życie przydało?...
Może, gdyby łodyga wystrzeliła w kwiaty,
Ich woń by napoiła i tę ziemię całą,
I na inne by może dopłynęła światy...

Może w kielichu kwiatu robak by się zrodził,
Coby chwasty i zielska wyplenił na świecie,
A kwiat swoim nasieniem natomiast rozplodził
Same pożywne trawy i szlachetne kwiecie...

O! szkoda mego życia!...

Co to jest?... Kto powiedział, że mnie życia szkoda?...
Że ja żałuję życia?... Kto powiedział, kłamie,
A, przez Boga, dość silne jeszcze u mnie ramie,
Bym mu zgruchotał czaszkę!... a byłaby szkoda...

I czegoż mam żałować? Czyli tego świata,
Com mu już dawno napłuł w twarz, szyderca?
Czyli tych ludzi kamiennego serca,
Co mnie w mem krótkim życiu nie znali za brata?...

O! ja nie nie żałuję; o! jam jeszcze dumny;
Wszak im piękniejsze kwiaty, tem krócej też trwają,
I im wyżej ku niebu strzelają kolumny,
Tem rychlej w gruzy własną wielkością padają...

O luba! ciebie jednej żal mi w całym świecie...
Lecz nie... o nie! I na to środek pewny mamy,
Co nas wraz zaprowadzi do wieczności bramy,
Bo nie dla świata Boskie jak ty kwiecie!

Pójdź luba! pójdź tu bliżej, — w pocałunek tkliwy
Złączymy usta nasze. Mój oddech zjadliwy
Wnet obejmie najgłębsze twej piersi tajniki —
Umrzem wraz i pod jednym wraz spoczniemy głazem,
Na wieki połączeni, wiecznie z sobą razem,
Razem dwa Suchotnikil...

E. Jerzyna.

NA POSTERUNKU.

Nowy grom! — „Gazeta Warszawska“ i jej pupilek, niejaki pan Ludwik Rau. — Inkryminowana korespondencya. — Co mówi przedsiębiorca parcelacyjny o swojej „obywatelskiej działalności“. — Z której strony grozi niebezpieczeństwo ludowi? — Przydługą, lecz ciekawą wielce opowieść polskiego chłopca obsypanego dobrodziejstwami Rauów i Cemachów. — Co się zdawać może spanoszonym niemcom i ich współnikom żydom? — Nieco o „Gazecie Warszawskiej“. — Jakich spraw bronią już dzisiaj pisma polskie.

(Dokończenia.)

A oto dalszy ciąg ciekawej opowieści, czyli właściwie ciekawego zeznania włościanina *Piotra Tarwackiego* z Pruszkowa, obsypanego obywatelskimi dobrodziejstwami — Rauów i Cemachów „zrosniętych“, jak już wiemy, „duszą, sercem i ciałem“ z „ukochanym krajem—i jego potrzebami!“

— Namówieni — mówił dalej Tarwacki — przez faktorów Raua, zgodziliśmy się na cenę jakiej on żądał (to jest po 3,400 rubli za włókę gołej ziemi bez budynków) i zaraz u rejenta w Płońsku, pana Lutomińskiego, daliśmy za kupno zaliczkę. Ja, nabywszy 45 morgów, dałem wtedy zaliczki rs. 300. Później, w cztery miesiące, pojechaliśmy już do Płocka dla spisania, u rejenta Holtza, formalnego kontraktu. Ponieważ na kontraktach i na prawie się nie znam, poprosiłem więc jednego z adwokatów płockich, aby był obecny przy tym akcie i poradził mi gdy co będzie potrzeba. Adwokat do rejenta przyszedł, ale kiedy zażądał księgi hipotecznej i zaczął ją przeglądać, wtedy to pan Rau ofuknął mnie mówiąc: „Ja tyle już majątków rozprzedałem, a nikt z kupujących adwokatów nie wzywał!“ Rozgniewał się tedy p. Rau i wyszedł wraz z rejentem — i nie wrócili aż po cztery godziny. Adwokat nie mógł czekać tak długo i wszystko też już potem zrobiło się bez niego. — Kontrakt został spisany. Ja wypłaciłem wtedy Rauowi — z doliczeniem zaliczki wypłaconej poprzednio u rejenta w Płońsku — rubli 2,600, a resztę sumy, tak jak i drudzy nabywcy, mieliśmy już płacić ratami, i nie p. Rauowi, ale żydom Markusowi i Herszkowi Cemachom, którym p. Rau przy kupnie od nich Pruszkowa został dłużnym jakąś dużą sumę, podobno aż 27 czy 28 tysięcy rubli.

Ale w tym kontrakcie była zastrzeżoną *solidarność*, a ja człowiek ciemny, nie wiedziałem co to słowo znaczy. Nie wiedziałem, nikt mnie też nie objaśnił, adwokata nie było i ta to *solidarność* stała się moją zgubą.

Raty cemachom płaciłem akuratnie, i spłaciłem im 1,500 rubli z czego mnie pokwitowali. Postawiłem też sobie budynki gospodarskie i wydałem znowu 1,600 rubli. Myślałem że już niedługo będę miał całą własność czystą, bez długu, ale kiedy przyszedłem do Cemachów płacić ratę ostatnią oni jej przyjąć nie chcieli. Poszedłem zaraz do rejenta, pana Lutomińskiego, z pytaniem co to znaczy, że Cemachy nie chcą przyjąć raty, ale rejent odpowiedział że nie wie. Poszedłem więc znowu do Cemachów z mym sąsiadem Kęsickim co także grunt od Raua nabył — i wtedy powiedzieli nam żydzi (Cemachy): „Co nam po waszych ratach, kiedy my wolimy odebrać cały dług jaki nam został na Pruszkowie; my zresztą będziemy czekali na te wszystkie pieniądze, — ale od sumy 25,000 rubli jaką Rau jeszcze nam jest winien musicie nam płacić 15% z góry. Inaczej, mówili, wystawimy cały Pruszków na sprzedaż, bo tak stoi w kontrakcie, że wy wszyscy coście tutaj grunta kupili, odpowiadacie *solidarnie* za wszystkie należności jakie są na Pruszkowie, który ma jedną hipotekę i ona obciążona jest długiem. Rozdzielac teraz nie można, trzeba było wcześniej, przed

kontraktem, to zrobić“. I teraz dopiero zrozumiałem co to znaczyła ta *solidarność*, którą zapisano w kontrakcie! Zrozumiałem też że mieliśmy własność ale bez oddzielnych hipotek, bo nam ich p. Rau nie dał — jeno nas przez ek a za czyli oddał Cemachom.

Kęsicki chciał już płacić Cemachom 10% od sumy jaka była na hipotecę Pruszkowa, ale Cemachy ani słyszeć o mniejszym procencie jak 15% nie chcieli — i stało się tak jak nam zagrozili. Uzyskawszy z mocy kontraktu wyrok, wystawili cały majątek na subhastacyę, a w nim i majątki nasze. Zjechał komornik i zrobił opis wszystkiego co jeno było w Pruszkowie.

Chciałem się bronić i ratować, boć ani Rauowi, ani też Cemachom nie byłem nic winien. — płaciłem wszystko akuratnie. Jeździłem więc do adwokata do Płocka raz, drugi i trzeci, ale to wszystko nie pomogło, bo hipoteki oddzielnej nie miałem, a *solidarność* była w kontrakcie wyraźnie zastrzeżoną.

Wystawiono tedy cały Pruszków na sprzedaż i wspólnie z faktorami z Płocka kupili go znowu Cemachy. Kupili, — i mnie, razem z innymi nabywcami gruntów p. Raua (jako *solidarnie* odpowiedzialnych), wywłaszczyli z ziemi, z chaty z wszystkiego; nawet zboże z mego pola ścięli jeszcze zielone, a kartofle wyrzucili z dołów. Wreszcie, wyjęli mi okna, drzwi, zburzyli piec i wyrzucili z domu. Był mróz wtedy. Żona z czworgiem dziećmi i staruszką matką, nie mając się gdzie na razie przytulić (dzieci o mało mi natenczas nie zmarły), wnieśli się na noc do tego samego domu z wyjętymi oknami, do jednej tylko izby, a żydy Cemachy wystąpiły znowu ze skargą i sąd gminny mnie i żonę skazał na miesiąc aresztu za samowolne wniesienie się do domu, który już nie był naszym, bośmy zostali *wywłaszczeni*. Odsiedzieliśmy areszt, a potem żydy Cemachy, żebyśmy już nigdzie nie chodzili ze skargą, obiecali nam dać z Łaski 600 rubli, ale dali jeno połowę. Wziąłem i to bo i cóż miałem robić kiedy żony, dzieci i matki nie było czem wyżywić?

I oto jest, wielmożni panowie, — kończył Tarwacki — cała, szczerą prawdą. Byłem, jak już rzekłem, gospodarzem zamożnym, skoro na kupno gruntu, na spłatę rat, na budynki i na całe zagospodarowanie mogłem wydać prawie 8,000 rubli, a dziś, nie zmarnowawszy ani grosza, nie będąc nic i nikomu winien — jeno tę ostatnią ratę, której żydzi przyjąć nie chcieli — jestem oto nędzarzem!

Ludzie dobrzy co patrzyli najpierw na majątki i chudoby nasze, a teraz patrzą na naszą biedę i niedolę, poradzi-li nam abysmy się z uzaleniem naszym udali do wyższej władzy w Warszawie. Posłuchaliśmy i podaliśmy skargę, a w tej skardze szło nam już nie o nas samych wywłaszczonych, boć wiadomo nam, że co się stało według kontraktów i wyroków, to się już nie odstanie, ale szło nam o innych ludzi ciemnych tak jak i my, aby i z nimi spekulanty nie zrobili tego samego co zrobili z nami“.

Po tem opowiadaniu, prostem i suchem, jak widzicie, którego nie ubarwiłem ani jednym słowem, ani jednym fraze-sem efektywnym, Tarwacki załkał znowu głośno, znowu pociekły łzy po nędznej jego twarzy, a mnie ta *obywatelska działalność* chłopskiego dobroczyńcy, Raua, o której on dziś dopiero opowiada publicznie, przedstawiła się już wówczas w świetle bardzo wyraźnem.

Tak ona wygląda! — a jednak:

„Mam prawo oświadczyć publicznie, (co za skromność!) że raczej na miano człowieka, mającego wszelki tytuł do uznania i wdzięczności włościan, — zastuguje — woła ten poświęcający się dla dobra ludu obywatel, — i szkoda tylko że nie dodaje jeszcze: Hej! wy chłopcy: Tarwaccy, Ziemińscy, Kęsiccycy i t. d., padnijcież mi do nóg i ucałujcie je za wszystkie te dobrodziejstwa jakimi was obsypałem, już to sam bezpośrednio, już też pośrednio, przez oddanie w przyjacielskie ręce Herszków Cemachów!

Natomiast tenże sam „obywatel“ woła dalej jeszcze: „Pokażcież światu choćby jednego włościanina, którego bym ja z jego siedziby wywłaszczył!“ Tarwacki, Ziemiński i Kęsicki to nie wielu, to trzech tylko dopiero. Możebyśmy więc posłuchali jeszcze coby nam też opowiedzieli włościanie wsi innych w których także p. Rau rozwijał swoją „pracę obrzy-mią“ dla „dobra włościanina polskiego“, gdzie również nie szczydził swych „olbrzymich poświęceń“ (wszystko to stoi najwyraźniej w replice p. Rau, wydrukowanej „w imię bezstronności“ w „Gazecie Warszawskiej“) — i gdzie także, jak sam w swym „proteście“ oświadcza „dorabiał się z niczego“. Możebyśmy, mówię, posłuchali jeszcze coby nam też o „pełnej poświęceń“, a nieuznanej przez „potwarców“ z „Roli“ „obywatelskiej pracy“ p. Raua, powiedzieli naprzykład: Franciszek Szulecki z wsi Osieczka, Jan

Grabowski z Kuchar, Jan Tarwacki z Jónca, a wreszcie kilkunastu gospodarzy z Szumlina?..

Tylko że „obrażony obywatel“ w odpowiedzi na to mógłby znowu zawołać: „Podzielcież się ze światem rezultatem śledztwa“—choć wie on doskonale, że rezultat ten ani nam, ani jemu jeszcze nie może być wiadomym. W każdym zaś razie, te inne opowiadania tych innych znowu niewdzięczników, jakkolwiek ową pełną zaparcia się i poświęceń pracę p. Raua, ukazałyby nam w pełniejszym jeszcze blasku, opowiadania te jednak byłyby już zanadto monotonne i jako takie, nużące, a kwintesencja ich byłaby nawsze jedna: Pan Rau, jak sam o tem — powtarzamy — zapewnia, „z niczego“ doszedł do czegoś, doszedł nawet do tytułu „właściciela dóbr Szczytno, Proboszczowice, Wronki“ i t. d., podczas gdy obdarowywani łaskami p. Raua chłopci, a podobno i... nie-chłopci także — z czegoś co posiadali, co stanowiło ich mienie, ich byt i ich przyszłość, doszli do — niczego...

Ostatecznie tedy, tak się przedstawia sprawa niewdzięcznych chłopów polskich z Płońskiego, tak wygląda obywatelska działalność p. p. Rauów oraz Herszków i Markusów Cemachów i takiej działalności broni — kto? Czy jakiś świstek zaułkowy? Nie, — dobroczyńcom ludu z Płońskiego otworzył swoje szpalty organ uchodzący dotychczas za poważny — „Gazeta Warszawska“. Dlaczego i na jakiej podstawie? Czy na podstawie sprawdzonych faktów i dowodów? Wcale nie. P. Rau jako „obywatel“... niepiśmienny wynalazł sobie „obywatela“ piśmiennego, *hadwokat* od wymyślania, wynajął sobie dalej p. Rau w „poważnej“ (!) „Gazecie“ (w reklamach) odpowiednie miejsce, zapłacił za nie kilkadziesiąt rubli i wzamian za to „poważna“ ta „Gazeta“ pozwoliła „w imię bezstronności“ (!) użyć pismo i użyć ludzi, którym moralnie takie Rauy do pięt nie dostają.

Zasługi organu stuletniego nie były nigdy zbyt imponujące, ani zbyt rozległe, dadzą się one bowiem zamknąć w trzech lub czterech wyrazach: *rozklekotywanie* głów polityką wielką. Nigdy wszakże „Gazeta Warszawska“ nie odznaczała się „bezstronnością“ (!)... płatną, nigdy nie wynajmowała swych szpalt na bezczeszczenie ludzi broniących pokrzywdzonych i na opiewanie równocześnie sławy niemieckich i żydowskich dobroczyńców w ludu uaszego.

Jako zresztą człek wyrozumiały, pojmuję, iż tonący nawet brzytwy chwycić się może; pojmuję, że „Gazeta Warszawska“ stawszy się ostatnimi czasy *par excellence* liberalno-żydowską, obrzydziła się ostatecznie dawnym swym abonentom, a nowych nie zyskała; pojmuję wreszcie że z wyjściem p. Keniga, „Gazeta Warszawska“ straciła ostatnią swoją siłę — no i takt stracić mogła. Ale choć nie jestem bogaczem, ani należę do szczęśliwych którzy się jak, nie przymierzając, ludowi dobroczyńcy z okolicy Płońska, „dorbabiają z niczego“—wolałbym jednak ze swej strony, dla podtrzymania upadającej staruszki, oddać wszystkie me honoraria, aniżeli widzieć ją oddaną — „w imię bezstronności“ (!) — na usługi płatne Rauów i Cemachów. Stało się jednakże! „Gazeta“, za wynajęcie swych szpalt, szanownych niegdyś, zarobiła kilkadziesiąt srebrników, „obrażony obywatel“ z Płońskiego opowiedział światu o swej „olbrzymiej pracy“, „olbrzymich zasługach“ i o „olbrzymim poświęceniu“ dla kraju, z którym „zrósł się duszą, sercem i ciałem“, — publiczność dowiedziała się, jakich to spraw i jakich „obywateli“ bronią już pisma polskie, a pierwotny założyciel „Warszawskiej“, nieboszczyk Łuskiński, poruszył się zapewne w grobie...

A „Rola“? — „Rola“ nie wprawdzie nie zyskała, obdarowani... wywłaszczeniem chłopci nie zapłacili jej za „reklamę“, ale też na oszkalowaniu i wyklęciu jej przez piśmiennego najmitę... p. Raua nie straciła nic. „Rola“ albowiem jest od tego właśnie, żeby ją szkalowali i wyklinali Rauy i Cemachy...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dwa cuda. — Galicyjska *cause célèbre*. — Wyrok sędziów przysięgłych pruskich. — Jego motywa. — Doktor Winstow i niepoczytalny Kuba Rozpróważ. — Ostatnia jego operacja. — Krótki tryumf. — Zbyteczny pośpiech. Kto się właśnie załapał. — „Angelus“ Milleta. — Jego osnowa. — Wzrost wartości obrazów z czasem. — Cholera w Johnstown. — Pierwsza ofiara jej strategii. — Klęska Boulanger'a. — Ostrzeżenie „Debatów“. — Król Milan w Belgradzie. — Choroba Risticza. — Spotkanie z Metropolitą Michałem. — Dalsze projekta królewskie. — Odprawa dana Niemcom w Stambule. — Powstanie na Krecie. — Chwila źle obrona przez kreteńczyków.

Dwa fakta niezwykle, dwa cuda, rzeczy można, stały się teni czasu w Europie.

Najprzód, olbrzymia galicyjska *cause célèbre* tak zwanych agentów emigracyjnych, mimo że w niej główną i prawie wyłączną rolę grają bardzo grube żydki, przyjdzie zdaje się naprawdę przed kratki sądowe. Śledztwo już zostało ukończone i akta śledcze odesłane do sądu w Wadowicach, przed którym proces toczyć się będzie. Przywódcami tej uorganizowanej zgrał zbrodniarzy, napychających sobie kieszenie i robiących krociowe majątki kosztem najostatniejszej nędzy, byli panowie Herz i Löwenberg. Są to ludzie, a raczej potwory nie cofające się przed niczem, nawet przed wyżyskiem własnych współwyznawców, nędzarzy, pogorzelców i t. p., którym ci filantropi *sui generis*, dla poprawy losu, wspaniałomyślnie, tylko nie bezinteresownie, ułatwiali wyjazd do Ameryki. Szczegóły śledztwa włosy podnoszą na głowie; stanowią one jaskrawą ilustrację łacińskiego przysłowia: „*Homo homini lupus*“: „człowiek człowiekowi wilkiem“, — jeżeli człowiekiem nazwać się godzi istotę wyzutą z wszelkich śladów sumienia i pozbawioną wszelkich cech, jakie w pojęciu naszym do natury ludzkiej zwykliśmy przywiązywać.

Panowie Herz i Löwenberg ofiarowali kilkadziesiąt tysięcy guldenów na kaucję, byle im z wolnej nogi odpowiadać dozwolono, ale sąd, wiedząc że takie ptaszki na wolności bardzo lubią fruwać, i że ostatecznie to coby im od kaucyi pozostało, starczyłoby im jeszcze wybornie na siemię lub proso gdzieś w bardzo dalekich stronach, odmówił temu zadaniu i ptaszki — siedzą w potrzasku.

Już to samo wskazuje, że sądy galicyjskie biorą zadanie swoje na seryo, i płazem sprawy nie puszcza. Zresztą rzecz ta zanadto już nabrała europejskiego niemal rozgłosu, żeby jej, jak to mówią, łeb skrócić było można.

Na ławie oskarżonych zasiądzie cały szanowny personel biura głównego i filij szanownej spółki emigracyjnej, w liczbie 130 indywiduów; świadków, o ile dotąd wiadomo, będzie 377. Z samych konfiskat sum przydybanych z nienacka podczas śledztwa w kasach biur emigracyjnych, sąd zebrał 500,000 złr. Cyfry te, lubo z jednej strony, przerażające z drugiej stanowią pewną pociechę, dowodzą bowiem, że chyba bezwzględnej nędzy niema na świecie, skoro nawet z najnędźniejszych, takie jeszcze olbrzymie zyski wydusić można. Naturalnie, trzeba na to mieć wrodzony żydowski geniusz do duszenia.

Drugim faktem niezwykłym jest skazanie przez sądy pruskie pana Weimanna, rodowitego prusaka, nauczyciela ludowego w Jaryszewie, w Poznańskim, na rok więzienia za pobicie ucznia, w skutek którego chłopak umarł niebawem.

Rok więzienia za zamordowanie ucznia przez nauczyciela!... — zawołacie — to żarty!... Przepraszam! bądźmy sprawiedliwi i nie zapominajmy, że dziecko było polskie, a nauczyciel niemiec; gdyby stosunek narodowości był odwrotny, nauczyciel byłby co najmniej wisiał. Zdaje się zresztą, że motywów do wyroku potępiającego dostarczyła sądowi właściwie inna okoliczność, a mianowicie ta, iż pokazało się, że uczniowie p. Weimanna nic nie umieją po niemiecku, że metoda jego wbijania w polskie dzieci niemieczynie okazała się niepraktyczną; — bo zresztą przecie sędziowie przysięgli (*sic!*...) upatrzili w postępowaniu jego z zabitym uczniem, okoliczności łagodzące (*sic!*...).

Cóż się tu dziwić po takim wyroku, że anglicy dla swego Kuby Rozpróważa, lubo go jeszcze nie ujęli i nie wiadomo czy ujmą kiedykolwiek, już zawczasu upatrują okoliczności łagodzące. Znakomity lekarz i profesor Forbes Winstow twierdzi stanowczo, że sprawca tyłu morderstw w Whitechapel jest obłąkanym. W swoim jasnowidzeniu naukowym, uczony profesor specjalizuje nawet rodzaj obłąkania; jest to — powiada — mania religijna; waryatowi zdaje się, że rozlewa krew z rozkazu Boga!... Tak więc nieszczęśliwy, bezwłasnowolny Rozpróważ ma z góry zapewnioną bezkarność. Korzysta też z niej pocziwiec, jak może. Świeżuteńko zamordował znów jakąś ulicznicę, na przyległej Whitechapelowi uliczce Castle Alley. Nocą uliczka ta bywa zapchana brykami, wozami, taczkami i t. p., na których spia mnóstwo włóczęgów. I ów waryat prof. Winstow tak się gracko sprawił, że wśród tej ciżby zarznął dziewczynę tak po mistrzowsku, iż śnać ani pisnęła, gdyż nikt się nie obudził. Coś mu jednak przeszkodziło ostatecznie, gdyż nie dokończył na niej zwykłej swojej operacji; miała tylko gardło poderżnięte i nic więcej.

Francuzi niedługo cieszyli się swoim tryumfem nad amerykańkami, odniesionym przy kupnie obrazu Milleta „Angelus“. Kupna dokonano przez komisarza rządowego, p. Prousta, a przez Izbę deputowanych przyjętego, nie zatwierdził senat, z powodu zbyt pośpiesznego zamknięcia sesji obu Izb, wywołanego codziennymi skandalami dziejące-

mi się na posiedzeniach Izby niższej. Ameryka zatem stała się właścicielką obrazu, za cenę 550,000 fr. ofiarowaną na licytacji przez jej pełnomocnika. Pytanie atoli kto lepiej wyszedł na takim rzeczy obrocie? Mnie się zdaje, że się Ameryka załapała. Nie znam oryginału „Angelusa“, ale o ile sądzić mogę z jego reprodukcji, które po owej sławnej licytacji ukazały się we wszystkich pismach ilustrowanych, to gra nie warta świecy: „*Le jeu ne vaut pas la chandelle*“, jak mówią sami francuzi. Obraz ten przedstawia dwoje wieśniaków francuzkich, parobka i dziewczę, których przy robocie w polu, czy też wracających z roboty, doleciał odgłos dzwonka dzwoniącego na Anioł Pański.. porzucili więc narzędzia i zatopili się w modlitwie. Przypuszczam, czego z reprodukcji ocenić nie mogę, że wyraz twarzy obojga wybornie oddaje uczucia, jakie w tej chwili przejmują serca poczciwego bez wątpienia chłopaka i takiejże zapewne jego towarzyszki; ale postawa i ubiór ich kompletnie nie estetyczny i pustka zalegająca tło obrazu, na którym nic zgoła niema oprócz tych dwojga ludzi, nie dają przypuszczalnej podstawy, na którejby ową bajeczną cenę kupna oprzeć było można racjonalnie. Każdy kto zobaczy najlepszą nawet z istniejących reprodukcji, musi wzruszyć ramionami i zapytać się w duchu: czy ci francuzi i amerykanie nie powaryowali przypadkiem?.. Ciekawa rzecz co też na to powie doktor i profesor Forbes Winstów, który Rozprawa czy zrobił waryatem?.. Gdyby można było przypuścić, przypuściłbym, że chyba francuzi podeszli brzydko yankesów—ale czyż można?.. To pewna, że „Angelus“ dopiero od czasu owej sławnej licytacji zyskał rozgłos na całym świecie, i że go Millet sprzedał swego czasu za 500 czy 600 franków. Miałyby obrazy z czasem, prędzej od wina i starki, nabierać wartości?.. Ależ w takim razie wszystkie skarby całego świata nie wystarczą na pokrycie wartości, jaką „Angelus“ będzie miał za lat kilkadziesiąt!..

Nieszczęście nigdy w pojedynkę nie chodzi; sprawdziło się to i na nieszczęśliwym mieście amerykańskim Johnstown, które, jak wiadomo, padło ofiarą wody i ognia. Zgnijających ciał, których na czas pogrzebać nie zdołano, wylęła się straszna cholera, która sroży się wśród resztek pozostałych przy życiu po katastrofie mieszkańców. A najprzód uprzętnęła głównego swego przeciwnika, generała Hartings, który kierował robotami około oczyszczenia i odbudowania miasta. Dobra z niej strategiczka; musiała być na nauce u Moltkego.

Rezultat wyborów do rad generalnych we Francji, według telegramów jakie nadeszły do chwili w której to piszę, zawiódł nadzieje Boulanger'a i jego stronników; na 1,200 kantonów, kandydaturę jego postawiono w 130, a wybrany został tylko w 17 do 12, bo to jeszcze dokładnie nie wiadome. Z jakim naciskiem ze strony oportunistycznego rządu na wyborców mieli do czynienia bulanzyci, to rzecz inna; faktem jest tylko, że próba plebiscytu nie udała się wcale. Pytanie tylko, czy to jest próba? Wątpię o tem nawet tak poważne dzienniki republikańskie jak „Debaty“, które ostrzegają, że z wyborów do rad generalnych nie można wnosić o wyborach do izby deputowanych.

Król Milan przyjechał do Belgradu i został na dworcu kolei przywitany przez regentów, gabinet i władze serbskie, z wyjątkiem Risticza, który niby choruje we Wrani, i na powitanie króla, względem którego, jak wiadomo, najwięcej zaciągnął zobowiązań, stawić się nie mógł. Zato znalazł się na dworcu metropolita Michał, który według programu miał oczekiwać na króla w kościele Wniebowzięcia. O przemówieniu króla do metropolity dwojaka obiega wersja; według jednej, miał król przywitać się z nim bardzo uprzejmie, prosić go o błogosławieństwo i pocałować w rękę; według drugiej, miał go upomnieć, żeby się stosował do zasad przekazanych przez niego (przez króla) synowi; żeby nie popadł w dawne błędy, ale starał się o ich naprawienie.

Tak czy tak, nie wpłynie to nic a nic na kierunek i dążności dzisiejszego rządu serbskiego, tembardziej, iż Milan oznajmił, że krótko w Belgradzie zabawi, a później tylko parę razy do roku będzie zaglądał na syna. Zachodzi naturalnie pytanie, czy będzie miał ochotę zaglądać, jeżeli rzeczy dalej pójdą tym torem co dzisiaj.

Umizgi niemieckie otrzymały stanowczą ze Stambułu odpawę. Porta zaprzeczyła wszelkim wieściom o jej zbliżeniu się do ligi potrójnej, twierdząc słusznie, że nie może ufać nikomu, gdyż w ostatnich czasach ci, co się mienią jej przyjaciółmi, traktowali ją bodaj czy nie gorzej od tych, co byli jej wrogami. Austrya zabrała im Bośnię i Hercegowinę, Anglia Cypr, Francya Tunis i t. d. W takim więc położeniu, jej nie pozostaje nic innego, jak trzymać się polityki neutralności i wolnej ręki.

Na Krecie zaburzenia wzrastają; w górach sfakioc-kich utworzyło się formalne zbrojne powstanie; powstańcy zajęli kilka miast i wypędzili władze tureckie. Porta ze swojej strony wydelegowała dwóch komisarzy, do wymiarowania położenia i uspokojenia zaburzeń, a swoją drogą wysłała posiłki na wyspę, na wypadek, gdyby nie przyszło do porozumienia. Kreteńczycy źleby jednak obrali sobie porę, gdyby w tej chwili chcieli się mierzyć z potęgą turecką; wobec ogólnego naprężenia politycznego, każdy myśli o sobie, i niktby im z pewnością w tej walce nie przyszedł z pomocą.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Żydowski patriotyzm.

Wiedeń w Lipcu.

Przesyłam wam dzisiaj bardzo ciekawy dokument. Jest to odezwa „Wielkiego Rabina“ paryzkiego do żydów francuzkich, z powodu stułetniej rocznicy francuzkiej rewolucji, a raczej z powodu kolosalnej błagi, którą nazywamy powszechną wystawą paryzką. Dokument ten, datowany 3-go Maja, znajduje się w mym ręku już kilka tygodni, a nie mogłem go wam przesłać dla braku miejsca w waszej tygodniowej „Roli“, albowiem należało mi najprzód, w pewnej przynajmniej mierze, wyczerpać wypadki wiedeńskie, które, jak mi to przyznacie, zajmują pierwsze miejsce w ruchu antysemitycznym świata.

Obyż na waszą „Rolę“ upadło tyle rosy niebieskiej, tyle błogosławieństwa Bożego, iżby się mogła zamienić na pismo codzienne i aby to co dzisiaj wydajecie zamieniło się poprostu na dodatek niedzielny do wielkiego dziennika!

Alę wróćmy do naszego wielkiego rabina i do jego odezw.

Oto co pisze „jasnie wielmożny“ Zadok Khan (właściwie Khon, tylko że Kon jest to obrzydliwy wyraz francuzki i dlatego mają z nim żydkowie niesłychanie wiele kłopotu, pomimo że on oznacza potonków Aarona i ma mesyaniczne u żydów znaczenie. Khan zaś, po polsku Chan, brzmi niby jak władca jakiś orientalny, chan tatarski, krymski):

„Paryż 3-go Maja 1889.

„Najdrożsi bracia!

„Mija sto lat jak mamy szczęście być francuzkami i „obywatelami i posiadać prawa i obowiązki z tym tytułem związane. Od pierwszego dnia uważaliśmy sobie za „obowiązek honoru oddać ojczyźnie swą miłość i swoje usługi. Jej interes uważaliśmy za własny interes, a przez swoją „pracę przyłożyliśmy się do kwitnienia ojczyzny. Doznawaliśmy serdecznej radości na widok jej tryumfów, a boleści „na widok jej klęsk. Nic nie było dla nas obojętnem z tego „wszystkiego, co mogło się przyczynić do jej bezpieczeństwa, „do jej honoru, do jej przyszłego szczęścia. W chwili, kiedy „Francya obchodzi pamiątkę jednego z najwspanialszych „okresów swojej historii, bierzmy żywy udział w jej zapale „patriotycznym, który przepełnia serca wszystkich Francuzów, „zów, i obchodźmy z naszymi współobywatelami uroczystości, które urządzi kraj kosztem publicznym!“

Przebacz nam czytelnik, że nie mogąc znieść tyle na raz i tak zuchwałej błagi, przerwę ten potok mowy i zaopatrzę go w odpowiedni komentarz. A zatem — utrzymujesz, o wielki paryzki rabinie, że żydzi francuzcy są tak wielkimi patriotami, ale zaznaczasz wyraźnie, że są nimi dopiero od stu lat, to jest od chwili otrzymania prawa obywatelstwa francuzkiego. Przed stu laty, żydzi nie byli, przynajmniej to, patriotami, chociaż od wieków mieszkali we Francji. Tymczasem, Francya istnieje już lat dwa tysiące i żyje miłością i poświęceniem wszystkich swoich synów, chociaż nie wszystkim swoim synom mogła dawać zawsze prawa zupełnego obywatelstwa. Ale Francuzi, tak coby byli obywatelami wolnymi, jak i ci którzy pozostawali w poddaństwie, kochali zawsze wszyscy swoją ojczyznę. Bo miłość własnego kraju nie jest wynikiem kontraktu, umowy, nie jest konwencją na dzisiaj tylko, ale jest uczuciem naturalnym człowieka, potrzebą serca, od kolebki do grobu. I dlatego też, gdybyśmy przypuścili, o wielki rabinie paryzki, że Francya znosi dzisiejszą swoją demokrację i zaprowadza u siebie stany uprzywilejowane, to można być pewnym, że w przywiązaniu Francuzów do swojej matki nic się nie zmieni, owszem, prawdopodobnie będą oni ją kochali jeszcze silniej, jeszcze rzewniej, jeszcze szlachetniej, bo bez interesu i rachuby. Ale ty, mości żydzie, skoro tylko Francya odmówi ci obywatelstwa, uznasz za rzecz bardzo naturalną nie być już nadal patriotą. Ten twój patriotyzm jest śmieszny i oburzający

razem, — patriotyzm to polegający na umowie, i to na umowie zmyślonej, bo umowy takiej nikt z tobą nie zawierał; — właściwie zaś nie jest to żaden patriotyzm, lecz poprostu nierozumna blaga i obłuda.

Ale posłuchajmy, co prawi dalej „wielki“ Z a d o k K h a n:

„Wszakże, jako żydzi francuzcy, mamy jeszcze szczególne powód święcić pamięć roku 1789. My powinniśmy upaść na twarz przed geniuszem nowożytnego Francji! Wiek, kopomne wypadki, które przed stu laty sprowadziły nowy zwrot w losach naszego kraju, były zarazem punktem wyjścia wielkich zmian w losach żydostwa.“

Upaść na twarz przed geniuszem Francji! Nie jesteście to nowe bałwochwalstwo? Nie jesteście to polityczny spirytyzm? Takżeto przemawia naczelnik „wielkiego religijnego kultu“? Zaznaczam z niewymownym zdumieniem, że w całej tej odezwie wielki rabin francuzki nie używa ani razu wyrazu „Bóg“, ale zato identyfikuje w sposób absolutny interesa rewolucyjnego z interesami żydostwa!

Zapamiętajmy to sobie! *Et hoc olim meminisse juvabit.*

„Nam, którzyśmy całe wieki byli bez ojczyzny, dała rewolucya ojczyznę. Wprowadzając wolność sumienia i równość wszystkich wobec prawa, ustanowiła rewolucya panowanie prawa i sprawiedliwości na miejsce społecznego porządku, pod którym tyłeśmy krzywdę cierpieć musieli, i dała wrzeszcie przykład, który przyspieszył w całej Europie uznanie wolności religijnej.“

„Francya, która była narzędziem Opatrzności do naszego wyzwolenia i wywyższenia (!), ma prawo do naszej wdzięczności, i nic słusniejszego nad to, że skorzystamy z obecnej okoliczności, aby dać głośny wyraz naszym uczuciom.“

Prawdziwie trudno to pojąć, jak Francuzi, których przecie dowcip i inteligencya uznane są w świecie, nie rozumieją zuchwałej i urągliwej ironii, zawartej w powyższych słowach! Może jednak rozumieją i tylko udają że nie rozumieją, zwłaszcza francuzi oficjalnej Francji!

Jest to ciągle ta sama myśl, a raczej pogróżka, że między Francją rewolucyjną, Francją z 1789 roku a żydostwem, stanęła dwustronna, jak mówią w tym kraju, „bilateralna“ umowa, mocą której, z chwilą gdy żydom odjętem zostanie równouprawnienie z plemionami chrześcijańskimi, a właściwie panowanie nad nimi, to i oni będą mieli prawo zmienić swoje postępowanie, to jest przejść na stronę nieprzyjaciół Francji.

„Francya była narzędziem naszego wyzwolenia i wywyższenia, zatem ma prawo do naszej wdzięczności“, powiadają żydkowie. Cóż jednak będzie, jeżeli Francya przestanie być tem narzędziem? Wtenczas, rozumie się, Judasz nie będzie miał żadnych obowiązków wdzięczności!

I oto jest istota i kwintesencya żydowskiego patriotyzmu nie tylko we Francji, ale w każdym innym kraju na świecie. Że Francya „wywyższyła“ żydów, temu, niestety, nie można zaprzeczyć, i nikt zapewne, nawet z najgorętszych zwolenników demokratycznego systemu w tym kraju, nie będzie się chępił w swoim sumieniu, że to wywyższenie stanowi cząstkę owych wielkich czynów, wykonanych przez synów Klodowiusza i św. Ludwika, owych „Gesta Dei per Francos“. Ale żeby Francya miała wywyżsić żydów, to jest kłamstwo, gdyż żydzi zawsze i wszędzie byli wolnymi i zażywali tak tam, jak wszędzie indziej daleko większych praw i wolności, niż je miały miliony narodu, na których spoczywała wielkość i bezpieczeństwo kraju. Powróćmy wszakże do żydowskiej odezwy i posłuchajmy jeszcze co ona mówi.

(Dokończenie nastąpi)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W Łasku (gub. Piotrkowska) starożytna świątynia tamtejsza zostanie wkrótce, staraniem miejscowego proboszcza, czcigodnego księdza Płoszaja, wyrestaurowaną i odnowioną.

Kościół w Grodzisku ma być gruntownie odrestaurowany. Funduszu na piękny ten cel dostarcza ofiarność parafian.

Budowa ołtarza w prawej bocznej nawie kościoła W.W. Świętych na Grzybowie w Warszawie, jest już na ukończeniu, a w tych dniach rozpoczyna się roboty około podobnego ołtarza (stiukowego naśladowującego marmur) z drugiej strony świątyni. Ołtarz ufundowanym zostanie z sumy 3,000 rubli, zapisanej na ten cel przez

ś. p. ks. Władysława Zyblera, ukochanego przez parafian wikaryusza kościoła W. W. Świętych, a mieścić się w ołtarzu tym będzie obraz pendzla jednego z wybitniejszych artystów — wyobrażający Św. Jadwigę.

W tymże kościele ma stanąć wkrótce już nowa ambona, wykonana według planu budowniczego p. Józefa Dziekońskiego — uwiecznionego na konkursie.

Przy kościele po-Pijarskim w Warszawie ma być wkrótce odnowionym budynek przeznaczony na pomieszczenie przedmiotów kościelnych i służby. Na cel ten przeznaczono 1,490 rubli z kasy pokładnego.

Jubileusz zasłużonego. W dniu 14 z. m. przypadał jubileusz sześćdziesięcioletniej służby i pracy na polu technicznym zasłużonego inżyniera, generała Kierbedzia. W dniu tej uroczystości generał znajdował się w dobrach swoich Neple, w gubernii Siedleckiej, tam też przysłano mu medal pamiątkowy, wykonany przez jednego ze znanych artystów-rytowników, oraz, wykonany również artystycznie, ozdobny adres. Medal mieści z jednej strony popiersie jubilata, — z drugiej, odpowiedni napis z datami; na kartach zaś adresu mieszczą się cztery rysunki przypominające ważniejsze chwile życia i działalności zasłużonego inżyniera. Jest tu więc gmach b. Uniwersytetu wileńskiego, gmach Instytutu inżynierów komunikacji, most Mikołajewski na Newie i wrzeszcie most żelazny na Wiśle pod Warszawą. W sam też dzień jubileuszu ukazała się w organie urzędowym, nominacya jubilata na członka honorowego Instytutu inżynierów komunikacji z pozostawieniem go na wszystkich zajmowanych dotąd stanowiskach.

Generał Kierbedź, którego nie tylko znakomite prace techniczne, ale i niepospolite przymioty charakteru stawiają wysoko, cieszy się szczerą i prawdziwą sympatją wszystkich. Pomimo zaś sędziwego wieku, jubilat nie tylko nie ustaje w pracy, ale owszem interesuje się żywo każdym objawem postępu na tem samem polu, na którem pracując lat sześćdziesiąt, dobił się szerokiej sławy i wziętości.

Z Banku włościańskiego. Panowie komisarze do spraw włościańskich zostali zawiadomieni, iż niezwłocznie przystąpić mają do wydawania zaświadczeń na prawo nabycia gruntu — przy pomocy Banku włościańskiego, na podstawie instrukcyi zatwierdzonej przez J. W. Generał-Gubernatora Warszawskiego. Nadto, naczelnicy powiatów otrzymali polecenie, iżby delegatom ze strony Banku, w razie potrzeby, okazowali odpowiednią pomoc. Rozporządzenie to dotyczy również wójtów gmin i burmistrzów miast.

Nareszcie! „Gazeta Lubelska“ donosi, iż dwory wiejskie w okolicy Lublina pozbywają się coraz liczniej, pomocy starożakonych pachciarzy — i lepiej na tem wychodzą. Nareszcie i w tym kierunku poczynają nam się otwierać oczy. Czas też już był wielki.

Z kolei. Pisząc w swoim czasie o gwałtownym systemie oszczędnościowym, wprowadzanym na tutejszych drogach żelaznych, wyraziliśmy zdanie, iż system ten odbić się w końcu musi na bezpieczeństwie pociągów i w ogóle na bezpieczeństwie życia ludzkiego. Jakoż praktyka, nazbyt smutna niestety, stwierdza, że nie byliśmy w błędzie. W tych czasach bowiem, na kolei Nadwiślańskiej, zdarzył się fakt, który, obok niemałego bolesnego wrażenia, wywołał też i głębokie oburzenie powszechne. Na cmentarzu Powązkowskim, pochowano świeżo dwóch ojców rodzin, dwie ofiary kolejowego systemu oszczędnościowego, który, między innymi, polegał także na używaniu lokomotyw zdezelowanych. Jedną z lokomotyw takich prowadził maszynista Krasowski z pomocnikiem swoim Kowalewskim, i obydwa, poparzeni śmiertelnie skutkiem pęknięcia kłapy bezpieczeństwa, ponieśli śmierć straszną. Według tego co opowiadają dzienniki, maszynista, przed wyruszeniem pociągu, oznajmił komu należy, iż lokomotywa nie może iść w drogę gdyż przy złym swoim stanie nie daje ona dostatecznego bezpieczeństwa. Oznajmienie to jednak nie skutkowało: maszyniście polecono jechać. Pojechał i znalazł śmierć, — pozostawiając sierotami pięcioro drobnych dzieci.

Śledztwo urzędowe z powodu strasznego tego „wypadku“ prowadzi się podobno ściśle i energicznie, a niektóre pisma „nie wątpią“, że zarząd kolei Nadwiślańskiej zaopiekuje się wspaniałomyślnie żonami i sierotami — zabitych. I my nie wątpilibyśmy ale bez polegania na „wspaniałomyślności“ p. p. Halpertów i innych w tym rodzaju zwolenników systemu oszczędnościowego, nie liczących się — kiedy idzie o rubla — z niczem, nawet z życiem ludzkim! Jeżeli istnieje prawo ubezpieczające pracowników od nieszczęśliwych wypadków zaszłych z winy przedsiębiorców, to nigdzie może, jak w tym właśnie razie, prawo to nie mogłoby znaleźć bardziej właściwego i słusznego zastosowania. Sądymy też, że gdy tylko śledztwo stwierdzi wszystkie te okoliczności o których dość wyraźnie wspomniła prasa, i o których zresztą mówi głośno cała służba kolei, w takim razie wdowy po zabitych ofiarach „oszczędności“ będą miały wszelką zasadę do wystąpienia przed sądy, które niezawodnie daleko prędzej i skuteczniej wpłyną na pohamowanie despotyzmu i samowoli kolejowych królików, ani-

zeli wszelkie głosy i protesty opinii publicznej z której ludzie nie mający moralnie nic do stracenia — nie sobie zwykle nie robią.

Na raty! Poświęcający się dla dobra publicznego wogóle, a dla dobra dahomejczyków, syngalezów i dziatwy polskiej (!) w szczególności — pan dyrektor t. z. „Ogrodu zoologicznego“, robi wszystko co można... w celu możliwie zyskownego spieniężenia swojej posesyi (Bagateli“), w której „Ogród“ się mieści. Dla sprzedania tedy tej swojej „Bagateli“ za sumę zgoła nie bagatelną — stu dziesięciu tysięcy rubli, wymyślił pan dyrektor najpierw „storublowe udziały komandytowe“, które mieli rozkupywać „ludzie popierający rzeczy obywatelskiego pożytku“, do jakich niewątpliwie (!), jak w tym razie, należą: interes pana dyrektora, przedstawienia dawane przez singalezów, i „rozrywki“ pedagogiczno-zoologiczne, nie mówiąc już o pożeraniu żywcem dozorców „Ogrodu“ przez źle zamykane niedźwiedzie. Ponieważ jednak takich „dobrych obywateli popierających“ wszystkie te „rzeczy obywatelskiego pożytku“ (!), nie znalazło się wielu, czyli ponieważ mimo stosunków jakie pana dyrektora „Zwierzyńca“ łączą z tutejszem dziennikarstwem, i mimo reklamy jaką on sobie dzięki tym stosunkom urządził, — rozkupywanie udziałów storublowych nie szło zbyt pomyślnie, przeto pan dyrektor wpadł na nowy pomysł poświęcenia się dla dobra publicznego (czytaj: korzystnego sprzedania swojej „Bagateli“) — ogłaszając sprzedaż owych udziałów storublowych na raty nawet pięciorublowe — i obiecując przytem nabywcom nie żadne gruszki na wierzbie, ale bezpłatne tresowanie ich dzieci pod komendą znowu, dajmy na to, dobrze znanych... przewodniczek starozakonnych...

Naturalnie „Kuryery“, gotowe zawsze do usług... przyjacielskich, nowy ten akt poświęcenia ze strony pana dyrektora „Zwierzyńca“ podniosły z niekłamany (!) aplauzem, wzywając każdego kto żyje, i ma nieco mamony, do składania *rat* na ołtarzu dobra publicznego, czyli do złożenia p. dyrektorowi bagatelnych 110,000 rubli za jego „Bagatelę“; — ale nam się zdaje, że publiczność na tych wszystkich, w imię „obywatelskości“ ogłaszanych odezwach, powinaby się raz narazicie poznać — i że tej przycwiczonej prywacie, podszywanej się, z właściwą sobie... śmiałością, pod interes publiczny, powinienby być koniec. Według nas bowiem, jest u nas do popierania wiele rzeczy ważnych i pilniejszych stokróć, aniżeli popieranie przedsiębiorstwa, które, przy nieodpowiednim kierunku i niedostatecznych zasobach jego właścicieli, usiłujących gwałtem kręcić bicze z piasku, więcej szkody aniżeli pożytku przynieść jest w stanie. Ukazywania bowiem syngalezów, ani też urządzania niemoralnych i niehygienicznych hec dziecińczych, czem się rzekomy „Ogród Zoologiczny“ głównie dotąd odznaczył, pożytkiem publicznym nazwać chyba nie można.

Z prasy. Jakiś pan „technik“ polemizujący w „Przeglądzie Tygodniowym“ z „Biesiadą Literacką“, z powodu planu przebudowy kościoła Św. Aleksandra w Warszawie, wciąga zupełnie niepotrzebnie do polemiki tej „Rola“ — i tak prawi między innymi: „Pan Sep (foljetonista „Biesiady“) rywalizujący z „Rola“ i „Przeglądem Katolickim“ na polu bigoterii i systematycznych wycieczek przeciw wszelkiej ścisłej wiedzy, — zasłużyłby się Bogu znakomicie, i zaskarbiłby sobie na „po śmierci“ parketowe miejsce po prawicy w raju“ i t. d.

Owóż winniśmy objaśnić gwałtownego pana „technika“ z „Przeglądu“ p. Wiślickiego, że „Rola“ nie robiła nigdy i nie robi „wycieczek przeciw wszelkiej ścisłej wiedzy“, ale raczej przeciw tym jej *pseudo*-przedstawicielom, którzy licząc się nieco jakiejś niby nauki, uważają się już za mędrców niemyślnych i w tem przekonaniu naiwnem, poczytują sobie za pierwszy obowiązek sztydzić z Boga i Jego Prawd odwiecznych. Co do takich adeptów „wiedzy ścisłej“, nie krepujemy się istotnie żadnymi skrupułami, i nie uznajemy ich powagi (!) wiedząc zresztą, że to ich buńczuczne niedowiarstwo jest właśnie cechą umysłów słabych i ograniczonych. Natomiast mogliśmy panu „technikowi“ z „Przeglądu“ wskazać także techników, których imię, jako specjalistów, słynie bardzo szeroko, których jubileusze obchodzi świat uczony, i którym różni „technicy“... bezimienni nie byłiby wari rzemyka u obuwiarza, a którym jednak ta wielka, prawdziwa wiedza ścisła, nie przeszkadza wierzyć w Boga, wierzyć w życie „po śmierci“ i żywić w sercach głębokich uczuć religijnych. A takich uczonych i ich wiedzę, mimo całej naszej „bigoterii“, szanujemy i cenimy wysoko; ale bo też są to znowu umysły wyższe — i jako takie, nie mają nic wspólnego z *pseudo*-uczonością naukowego... *półświatka*, popisującego się z swoją „wiedzą ścisłą“ ale... jedynie w warszawskich „Przeglądach Tygodniowych“!...

Sztuki plastyczne. W „Salonie spółki malarzy“ warszawskich otwartą została wystawa obrazów p. Henryka Pillatego. Zebrało się tu około trzydziestu utworów pendzla i ołówka tego artysty, rokującego świetne niegdyś nadzieje...

W fabryce kafli, za rogatką Mokotowską, wystawioną jest na sprzedaż, na rzecz rodziny, spuścizna po ś. p. Ludwiku Kucharzewskim. Jest tu wiele rzeczy zasługujących na uwagę, ale największą

wartością artystyczną odznaczają się — „Stacye Męki Pańskiej“, które też powinnyby się, w reprodukcjach, jak najszerzej rozchodzić po kraju, wypierając równocześnie liche zazwyczaj fabrykaty niemieckie.

Z teatru i muzyki. W teatrze Letnim odbywają się próby z komedii Wiktoryna Sardou p. t. „Fernanda“.

Na scenie teatru Letniego, występuje znany tenor hiszpański p. Aramburo.

W teatryku „Wodewil“, wystawiono komedię w 3-ach aktach, napisaną przez Em-es-era, p. t. „Herr Krebs“.

W teatrze Letnim, wystawiono komedię w 2-ach aktach p. t. „Odwiedziny“, w której autor — jak to stwierdzają pobłażliwi nawet w ogólności krytycy, — „plwa na to co jest dla nas świętem i nietykalnem, rzucając się na podstawę moralnego ustroju społeczeństwa — na rodzinę“! No i nie w tem dziwnego! Toż autorem „Odwiedziny“ jest żyd, niejaki Edward Brandes, brat podobno p. Jerzego Brandesa, znanego prelegenta wędrownego i apostoła — bezwyznaniowości...

Zmarli: Ś. p. Witalis Wilczkowski, doktor medycyny, profesor szkoły felczerów, autor kilku rozpraw medycznych — zm. w Warszawie.

Ś. p. Lubicz Eljasiewicz, zdolny poeta i dziennikarz — zm. we Lwowie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

1 Sierpnia 1869 r.

„Na wszystkich rynkach zagranicznych usposobienie dla handlu zbożowego było mocne.“ Taką wiadomość, każdego dnia mniej więcej, podają wszystkie niemal sprawozdania handlowe, a to samo da się powiedzieć i o rynkach najbliższej nas obchodzących — mianowicie gdańskim i toruńskim. I tutaj dążność zwykła była również widoczną, a co znowu nie pozostało bez pewnego wpływu i na targi warszawskie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.10—7.35, średnią 6.80—6.95, ordynaryjną 6.00—6.20. Żyto wyborowe 5.10—5.25, średnie 4.80—4.95. Jęczmień dobry 4.30—4.60. Owies wyborowy 3.10—3.30, średni 2.70—2.95.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 111—115, średnią 104—109, ordynaryjną 99—102 kop. za pud. Żyto wyborowe 84—88, średnie 78—82, ordynaryjne 72—76. Owies wyborowy 89—95, średni 84—87, ordynaryjny 76—80 kop. za pud.

W Odesie, — targi ożywione przy usposobieniu zwykłym. Płacono pszenicę sandomierkę białą 90 do 112; ozimą żółtą 86—105; girkę 78—100 kop. za pud. Żyto 56—67. Owies 65—78 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie spokojne przy cenach niezmiennych. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.73—2.74 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej 2.75—2.76. „Rektyfikacya warszawska“ płaćta w tygodniu bieżącym za wiadro 100^o okowity z akceją 10.40 rs.

Dostawa bydła na targ prazki ciągle jednakowa, a ceny już od paru miesięcy nie ulegają prawie żadnej zmianie. Mięso wołowe płaci się w Warszawie 13 do 15 kop. funt.

Na rynkach żywnościowych drób, dostarczany w ilościach znacznych — jest w ogólności dość tani. Nabiał, mimo obfitej dostawy — droższy niż był przed tygodniem. Za funt masła solonego płaćta 25 do 35 kop. Masło śmitankowe w sklepach płaci się obecnie po 50 do 55 kop. za funt. Jaja sprzedają się po 90 kopiojek — kopa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Bol... w K... — Dobrze Szan. Księdza Dobrodzieja tym razem objaśniono Monsignor Gnato wski, sekretarz nuncjatury Papieżkiej w Monachium, mianowany obecnie tajnym podkomorzym Ojca Ś-go, jest istotnie tym samym znanym i utalentowanym literatem, który przed kilkoma laty brał żywy udział w publicystyce warszawskiej, obozu zachowawczego, a z którego współpracownictwa korzystała wówczas i „Rola“.

Sz. ks. J. Galić w Kluszczanach. — Mimo szczerzej chęci, życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja, ze względów technicznych, uczynić zadość nie możemy. Nie sądzimy zresztą iżby ogłoszenie mogły przeszkadzać rzeczywistości sprawie roczników, — gdyż treść zawsze treścią zostanie, a że książka będzie nieco grubsza, to chyba nic szkodzić nie może. Za stale okazowaną nam życzliwość, ślemy słowa szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

P. Anieli Mil... w Kot... — Myli się sz. pani i w jednym i w drugim przypuszczeniu.

D-rowsi Wład. Mil... w Kr... — Otrzymałmy; dziękujemy uprzejmie. Broszura jest nam znana.

P. Miecz... Szczep... w Irukucku. — Gdy się tylko pan K... zgłosi, zrobimy dlań wszystko, co będzie w naszej możności. Za zaufanie, dziękujemy uprzejmie.

Panu Bol... Wasil... w Gr... — Wykaz hurtowych składów chrześcijańskich prześlemy sz. panu w liście. Co do rabatu, to każda z firm tychże odstępować sklepom polskim 15 do 20^o/o.

Panu Ed... Br... w Rad... — I sklepy z żelazem, zakładane coraz

liczniej przez chrześcian, doznają w ogóle dobrego powodzenia, a konkurencja żydowska okazała się i w tej gałęzi handlu mniej groźną, niż to powszechnie rozgłaszano. Trzeba też brać i to pod uwagę, że „fama“ o jakiej sz. pan wspomina, jest najczęściej albo bezmyślną albo tendencyjną.

Kolejarzowi. — Będzie jeszcze i w numerze najbliższym.

O G Ł O S Z E N I A.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

Poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-31)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

JANA STEPNOWSKIEGO

14. ELEKTORALNA 14.

W WARSZAWIE. (455-12-2)

Niniejszem mam honor donieść J. W. Panom Myśliwym iż przyjmuję, jak poprzednio, wszelką BRON PALNĄ do reparacji i zamowienia na takową

mieszkam: ul. Hr. Berga Nr. 2

pałac J. W. Hr. Krasieńskiego

447-6-3



z uszanowaniem

JULJAN STAPF.

Majster Puzkarski.

Dom Zbożowo-Ekspedycyjny

KOROLEC i KOPEĆ

w Ostrowcu gub. Radomska

Kupuje i przyjmuje w komis zboże za 1% komiowego i 3 rs. od wagonu za ekspedycję ze wszystkich Stacyj Dr. Żel. Iwanogrodzko-Dąbrowskiej.

Przyjmuje zamówienia na pszenicę do siewu Sandomierkę z najwięcej renomowanych gospodarstw.

(456-3-2)

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

ul: Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie, wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze. Serwety, Kapy, Koldry, Dery.

Koblerce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Certy. Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Wyszło z druku dzieło p. t.

BADANIA Z HISTORYZOZOFII

CZĘŚĆ I.

PRAWO RZĄDZĄCE DZIEJAMI LUDZKOŚCI

przez

Tadeusza Chrzanowskiego

z dwiema tablicami rysunkowymi podklejonymi na płótnie

Cena egzemplarza rs. 3.

Nabyć można w znaczniejszych księgarniach. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (457-6-2)

SKŁAD PIWA

ROMUALDA LENARTOWICZA
W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście 54, obok Karmelitów.

Poleca wyborowe gatunki, których wyłączną sprzedaż posiada, a mianowicie

Oryginalne **Pilzeńskie kuracyjne**, z Pilzna w Czechach.

„ **Culmbachskie** z Culmbach w Bawaryi.

„ **Bok Okocimskie** z Okocima w Galicyi.

Porter z Browaru **Nethersob & Comp** w Petersburgu.

„ **Mołczanowa** w Puławach.

Telefon Nr. 108.

Herbatę wyborową

bezpośrednio z Chin otrzymywaną, polecają własne sklepy kupca zamieszkałego w Kiachcie

J. Z. RATYŃSKIEGO:

w Warszawie — Jerozolimska 84, (437-4-3)

w Kaliszu — Maryańska dom Rozena,

w Wilnie — u T. Odyńca, Wielka, dom Pietruszkiewicza.

PIERWSZA W KRAJU

FABRYKA SZUWAKSU

od r. 1825 egzystująca

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdłitz, H. Sejdłitz, G. Sejdłitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet używać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz.)

Wyroby takowe naśladowane zewnątrz formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.

Szuwaks (blyszcz) z właścicielami Mu przymiotami, pochodzący z fabryki **JANA SEYDLITZ**, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzeżenie przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupców fabryka **JANA SEYDLITZ**, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i ceniowny podpis **JANA SEYDLITZ**.

Poleca także **Smarowidło czarne** na wszelkie skóry powozowe, uprzęży i buty myśliwskie, oraz **Pomadkę** do czyszczenia **Bronzów** i innych **Metali**, a także **Atrament** w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstalunkami wprost do kantoru fabryki mojej, **odstępuję 37% rabatu**, bez różnicy w ilości obstalowanego towaru. **Osobom prywatnym** kupującym wyrobów moich za rs. 3, **odstępuję 50% rabatu**. Na żądanie **cenniki wysyłam bezpłatnie**.

Jednocześnie **OSTRZEGA** się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, sięgać ich i strat swoich dochodzić będą (459-6-1)

Magazyn Ubiorów Męzkich **K. POPIELEWSKIEGO**
przy ulicy Elektoralnej Nr. 10 (obok szpitala 8-go Ducha)
znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności.

MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, A. TARNOWSKIEGO, Złota 9!!

397-13-7

Wszedłszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moją, otworzyłem **Magazyn Mebli** własny przy ulicy **Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114**, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, **ceny nadzwyczaj umiarkowane**, gdyż lokal zajmuje na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

HOTEL DREZDEŃSKI

przy ulicy Długiej Nr. 38

znany jest od wielu lat jako **Hotel Obywatelski**, dla każdego **najprzystępniejszy**; lecz od paru lat miał złą opiekę i znacznemu uległ zniszczeniu.

z dniem 1 Lipca przeszedł pod nową Administrację.

Zapewnia się wszelki porządek, czystość i uprzejmość.

(430-6-5)

OZONOL DEZYNFEKCYJNY

niszczący wszelkie bakterie i żyjątka domowe. Cena flakoników pojedynczych 55 kop., kupującym tuzinami robi się ustępstwo 25 i 30%.
Zamówienia przyjmuje:

W. CZARNOCKI

Aleje Jeruzolimskie Nr. 27.

(454-3-2)

**SKŁAD HURTOWY
DYSTYLARNI PAROWEJ**

Jeziorko pod Łomżą

w Warszawie

Trębacka Nr. 3, w dziedzińcu.

(451-12-2)

Poleca uznane ze swej dobroci i oczyszczenia: *Spirytusy, Alambiki, Siwuche, Wódki słodkie, Likieri i Nalewki*, nagrodzone na Wystawach: w Antwerpii w r. 1886, w Warszawie na Wystawie Przemysł.-Roln. w r. 1885 Wielkim Złotym Medalem, i na Hygienicznej w r. 1887 dyplomem 1-ej klasy.

WSPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!



419-10-2

UŻYWAJCIE SZUWAKS S. GLIŃSKIEGO!

**PRACOWNIA
UBIORÓW KOŚCIELNYCH
Jadwigi baronowej Reiskiej**

Odnaczona medalami brązowym i srebrnym, PRZENIESIONNA pod Nr. 54 Nowy-Świat 1-sze piętro. — Taniej, bo w prywatnym lokalu, można odtąd nabywać gotowe Aparaty, wszelkie Materye, Galony, Frendzle, Szlaki do Kap, Słupy i Krzyże do Ornatów, oraz wszelkie Przybory Kościelne. Gotowe Aparaty dają się na wyplatę; pracownikom odstępuje się rabat.

(453-4-2)

**ZAKŁAD CUKIERNICZY
T. KOMOROWSKIEGO**

dawniej ulica Bielańska Nr. 16,
obecnie ulica Bielańska № 18.

Poleca się Szanownej Publiczności cenami niskimi.

(443 3 3)

Wierzbowa Nr. 1.

Z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został

MAGAZYN OBIĆ MEBLOWYCH, DYWANÓW I FIRANEK

F. BUKOWSKIEGO I S-KI

(dawniej J. PENKALA)

NA ULICĘ WIERZBOWĄ Nr. 1

i poleca się z wielkim wyborem towarów i niskimi cenami. (438-6-2)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY TEATRÓW

KAROLI & PUSCH

istniejący od 1876 r. przy ulicy Miodowej pod N-rem 6,
w pierwszych dniach Sierpnia 1889 roku PRZENIESIONYM ZOSTANIE
NA TEŻ ULICĘ POD Nr. 1

do lokalu zajmowanego przez Zakład Fotograficzny Mieczkowskiego—i urządzonym będzie
wedle ostatnich wymagań sztuki. (432-10-4)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY J. KOSTKI I MULERTA

dawniej BAYERA

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, wprost Saskiego Placu, w domu W-go Lewentala.

Wykonują wszelkie prace w zakresie fotograficznym wchodzące — tak w Zakładzie, jak i po za obrębem onego.

Dla uczącej się młodzieży ceny o 20% niższe.

431-10-4

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘSKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas elegancko, podług modeli paryskich, wykończoną bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.
nocne " " " 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 "

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26—28 cm. sz. " " " 4.80.

Całossony " " " 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki wehowe do nosa, **Skarpetki, Kaftanki** i t. p. artykuły w wielkim wyborze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyślemy na prośbę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowym, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męskich.

320-15-13

**Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka**
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-30



(461-24-1)

SKŁAD WIN J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przystęglym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecności korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Aleje Jerozolimskie, domu № 74, lokalu № 2.

W szkole dwuklasowej męskiej, z pensjonatem,
wpis rozpocznie się 4 (16) Sierpnia 1889 roku, lekcye zaś 21 Sierpnia (2 Września) tegoż roku.

(413-10-6)

Antoni Mrajski.

Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)
w Warszawie.

JAN PLICHTA

ZEGARMISTRZ

poleca bogaty wybór

Zegarów i Zegarków.

Reparacje wykonywają się spieszenie, po niskich cenach, z poręczeniem dwuletnim. (407-12-6)



Fabryka Ram Złoczonych
Ozdób Kościelnych, Salonowych i wszelkich robót pozłotniczych

Władysław Twardy

(464-3-1)

z dniem 8 Lipca 1889 r. przeniesiona z Placu Teatralnego Nr. 11,
na ulicę Senatorską Nr. 28.

**SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH**

332-13 13

W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60
(nowy 150)

NA PIERWSZYM PIĘTRZE

HENRYK CELLER

430-12 7

SPECYJNY WYRÓB

KRZESEŁ DEBOWYCH

w Różnych Gatunkach

w WARSZAWIE, ulica BEDNARSKA Nr. 7.

**Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej
i ZAKŁAD MEBLOWY TAPICERSKO-DEKORACYJNY**

I. CHEŁSTOWSKI

W WARSZAWIE.

445-12-2

dawniej Hotel Europejski, później ul. Trębacka dom Scheiblera,

OBECNIE
ul. Czysta N. 4.



(350-52-12)

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCZONYCH

OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACJI SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

PIERWSZA ŁÓDZKA FABRYKA ŻELAZNYCH MEBLI,
BICYKLÓW ROWERÓW,

25 WIORST NA GODZINĘ



oraz dziecięcych
WÓZKÓW
i Welocypedów,
JÓZEFA
WEIKERTA

25 WIORST NA GODZINĘ

Zastępca na Królestwo Polskie
JÓZEF HARTMANSGRUBER,
Danilowiczowska Nr. 6.

Polecamy na sezon bieżący bogaty asortyment rowerów od 160
rubli, także sprzedaż na raty.

NOWOŚĆ! Rowery dwuosobowe (Tandem rowery), na **NOWOŚĆ!**
których aby jedna osoba średnio jeździć umia-
ła, może wozic drugą zupełnie nieznającą jazdy. 396-10-7

OSUSZA W BUDOWLACH

W I L G O Ć

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb
drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego,
w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi
J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-20)

**FABRYKA
ALBUMINU****W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ**

Poczta Praga.

Poleca nawóz ze krwi bydłowej, zawierający najsilniejsze pier-
wiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za
granicę.

Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15.
Zamówienia za nadesłaniem należności lub zadatku (reszta za zali-
czeniem pocztowym) skutecznie bezzwłocznie. (356-10-10)

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowa-
nych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykoń-
czonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje
w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakow-
skiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata
poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług wła-
snych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyciona na wy-
stawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

230-26-21

„Przyjaciół Zwierząt”.

Czasopismo miesięczne poświęcone ho-
dowli i opiece zwierząt domowych i po-
żytecznych,

wychodzące pod redakcją

JULIANA HEPPENA.

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje spo-
soby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; pomieszcza również po-
wieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki
i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem
tak humanitarnej instytucji jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwie-
rzętami“, krzawi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach
każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. —
Pocztą: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkają-
cych po za Warszawą, zniża się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Za-
kładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują
się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelarya
Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Leszno Nr. 2. — Można też prenu-
merować i w księgarniach. (343-12-6)

KREDENS DĘBOWY

duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy, Szafy, Łóżka
i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie

w FABRYCE MEBLI

JANA DRZYMULSKIEGO

Grzybowska 41.

360-10-10

AGITATOR. (Boule en jeu). Najnowsza gra ogrodowa
po rs. 5. **PROGRES** modna gra ogrodowa po rs. 5. **KRO-
KIETY** na 6 i 8 osób. **SERSO, WOLANT, CELE** i t. p. gry
i zajęcia na sezon letni poleca

A. J. Wiśniakowski

Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

(425-6-5)

Wykaz Przedmiotów czysto Amerykańskich

DO SPRZEDANIA

w domu przy ulicy Długiej Nr. 25

(ELDORADO).

Żelazka do prasowania. — Karbonnics. — Maszynki do
plisowania falban. — Kierzenie do masła. — Maszynki i de-
ski do prania bielizny. — Prasy do soków, tynktur. —
Siekacze mięsa. — Łyżwy Halifax. — Ruszty do befszty-
ku. — Wieszadła i haki do wieszania w znacznej ilości.
Toporki w znacznej ilości. — Osełki amerykańskie do
koss, siekier, toporków. — Ubijacz (plantator). — A także:
Żniwiarka przodownica Grubińskiego.

(427-6-5)

Pracownia Ubiorów Męzkich

M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wcho-
dzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje.
Kupuje i sprzedaje używaną garderobę i takową przyjmuję
w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-19

CEMENT

(422-12-5)

Grodzlec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Ce-
gła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie
u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

Fraki oraz Garnitury do wynajęcia.

A. JAŚKIEWICZ

dawniej S. BIAŁOCHUBEK

Ś-to Krzyżka Nr. 27

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

POLECA PO NAJNIŻSZYCH CENACH:

Garnitury marynarkowe	od rs. 12
„ Zakietowe	„ 18
„ Surdutowe	„ 20
„ Frakowe	„ 25
Spodnie Kortowe	„ 3,50
Kamizelki	„ 1,50

446-6-2

PODDZWONNICĄ!

Krakowskie-Przedmieście Nr. 70.

Pracownia WYPYCHANIA Ptaków i Zwierząt

L. Szczepańskiego

W WARSZAWIE.

Wyrabia dywany ze skór, przyjmuje do wyprawy na zamsz posiada znaczny zapas Rogów Jelenich i Danielich oprawnych, oraz Piór Strusich i ptaków fantastycznych na kapelusze damskie. (375-30-7)

CENY NIZKIE.

CENY NIZKIE.

Szkoła 2 klasowa męzka prywatna z klasą przygotowawczą

I. N. DURECKIEGO

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 17, naprzeciwko kościoła po-Karmelickiego.

Przyjmuje zapisy uczniów przychodnich i pensjonarzy.

439-6-4

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże
 Płaszcz gumowe — Buty filcowe
 Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
 Torby myśliwskie — Futerały na broń
 Portmonetki — Pugilaresy — Portfelgary — Woreczki i t. p.
 Wszelkie reperacye uskutecznią się szybko i dobrze.

254-52-50

FABRYKA (428-6-3)

WYROBÓW ŚLUSARSKICH

Władysława Krzywdzińskiego

W WARSZAWIE

ulica Krucza Nr. 19.

Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD GALWANICZNY

LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysła 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

385-108-

FABRYKA DZWONÓW

KOŚCIELNYCH

A. Zwolińskiego

w Warszawie, ulica Gęsia Nr. 79,

NAGRODZONA MEDALEM.

odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych 1/8, do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec, może łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

363-10-10

SZKOŁA NA CYTRĘ

Ign. Szmidberg,

ułatwiająca naukę gry, kosztuje rs. 3. Tudzież CYTRY od rs. 15 do 130, są do nabycia

W SKŁADZIE I FABRYCE INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH W. KRUZIŃSKIEGO

róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

410-12-5

ZAKŁAD KRAWIECKI

oraz SKŁAD SUKNA

Marcelego NOWAKOWSKIEGO

z dniem 8-mym Lipca r. b. PRZENIESIONY BĘDZIE z ulicy Bielańskiej Nr. 8, na ulicę Senatorską Nr. 27 (róg Placu Teatralnego). (419-10-6)

NA CZASIE.

(278-52-15)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych. Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter Warszawa, — Królewska 39.



ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

WŁ. NOWACKIEWICZA

Miodowa Nr. 12,

w Warszawie.

(336-4-4)

EGZYSTUJĄCY PRZY ULICY CZYTEJ POD Nr. 6

**ZAKŁAD OPTYCZNO-MECHANICZNY
F. SZEWCZYKOWSKIEGO.**

Z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został na ulicę Elektoralną pod № 5 wprost gmachu b. Banku Polskiego.
Zakład ten posiada na składzie wszelkie wyroby optyczne, mechaniczne, elektryczne i chirurgiczne i narzędzia miernicze, wszelkie wyroby gumowe, różnego rodzaju bandażę i środki opatrunkowe, termometry lekarskie, ściennie i t. p. barometry, taśmy, miary, rejscajgi, kliznopompy, irygatory ESMARKA komplet po 90 kop., maszynki inducyjne do elektryzowania. Zakład urządza w mieszkaniach Telefony wszelkiej konstrukcji i DZWONKI ELEKTRYCZNE, te ostatnie od rs. 7. Niezależnym na wszystkich przedmiotach w moim zakładzie nabytych odstępuję 25%.

F. SZEWCZYKOWSKI.

(457-3-2)

F. FOLKIERSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49.

FABRYKA Wyrobow Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej — w W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze, na ul. Wapiennej — w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatce w magazynie W-go Marciniczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marciniczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu.

W czasie jarmarków: w Niższym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

(366-6-1)

JAN SOBOCKI**ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY****Nowy-Świat 48.**

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.

Pracownia M. HORNOWSKIEJ

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 31, mieszkania 8.

Poleca wszelkie aparaty kościelne, różne roboty gotowe i zaczęte, jak również przyjmuje zamówienia na roboty kościelne, hafty, białe, kolorowe, złotem, roboty włóczkowe etc., po cenach możliwie niskich.

(465—20—1)

CHLEB GRAHAMA

Zalecany przez PP. Lekarzy jako środek przeciwko cierpieniom żołądka

i zaszczycony na wystawie Hygienicznej LISTEM POCHWAŁNYM

Prawdziwy CHLEB GRAHAMA powinien być z firmą „Nowa Wieś“ i takowy można nabywać w Głównym Składzie Pańskim № 13, oraz w sklepach z pieczywem Piekarni Krakowskiej, jak również w pierwszorzędnym sklepach spożywczych i owocarniach.

Florjan Koskowski.

364-10-10

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

WALERY

32 Senatorska 32

wprost kościoła dawniej O. O. Reformatów.

463

6-1

**PIORUNOCHRONY,
DZWONKI Elektryczne, TELEFONY I MIKROFONY.**

Urządza tak w mieście, jak i na prowincyi
ODDZIAŁ ELEKTRO-TECHNICZNY,
Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom Hrabiego Krasieńskiego

Przyjmuje także roczną konserwację dzwonek już zaprowadzonych.

(435-12-4)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.

DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali

(442-13-5)

Treść numeru: Chleb dla swoich. X.— Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.).— Obrazki z życia, przez J. Rogosza. II. Signor Francesco Crispi.— Suchotnik. (Niby-improwizacja.) (wiersz) przez E. Jerzykę.— Na posterunku, feljeton Kamiennego.— Z całego świata, przez E. Jerzykę.— Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe.— Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 20 Июля 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)